Reduta
ILUSTROWANA

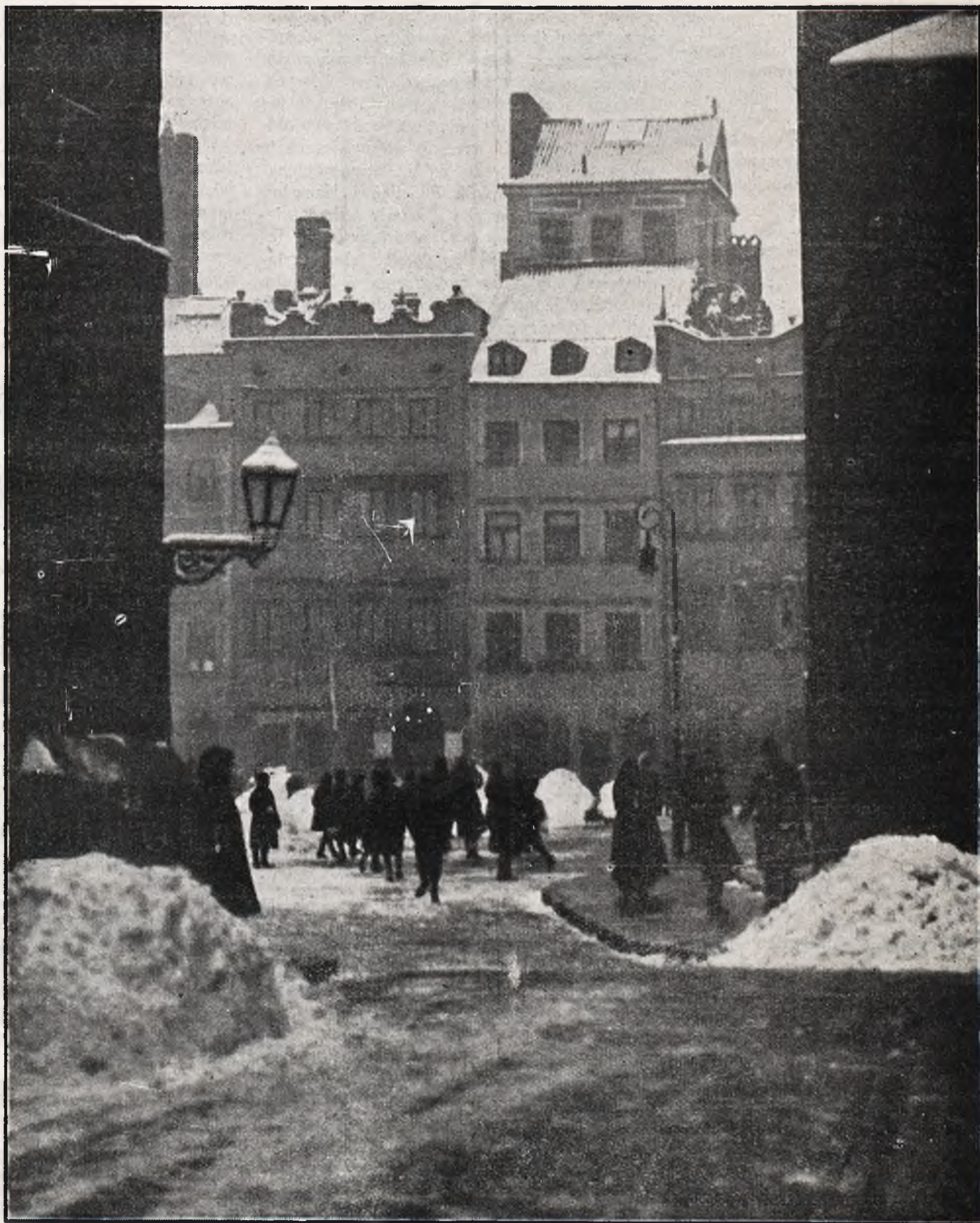
Nr. 8.
23 marzec
1930 r.



50 gr.

Reduta
ILUSTROWANA
Nr. 8. 23 marzec 1930 r.

POWRÓT ZIMY



Po przedwiośniu, które się rozpoczęło już w końcu lutego, zima wróciła w połowie marca.
Tak wyglądało Stare Miasto w Warszawie.

ECHA TYGODNIA

PIM miał rację, jak zwykle, odwrotnie... Zapowiedziane coraz dalsze ocieplenie i pełna wiosna od pierwszych dni marca zawiodły. Wróciła zima, ukazując srogie zęby. Całą Polskę okrył śnieżny całun, tworząc w niektórych połaciach kraju tak potężne zaspy, iż przerwana została komunikacja, a pługi kolejowe, nieczynne od roku, napracowały się przez dni kilka uczciwie. Zwłaszcza w Kieleckiem i na Wileńszczyźnie śnieg spadł tak obficie, iż odciął całe wsie i miasteczka od reszty świata. Oczywiście, najpuszystszy biały kobierzec leży na górach: w Tatrach śnieg dochodzi do półtora metra. Sezon narciarski, którego wcale nie było, rozpoczął się z wiosną.

Oby tylko na tem się skończyło, i mamanatura nie spłatała nam figla, mrożąc nas i ziębiąc wiosną i latem!

Rolnik, jak zwykle, narzeka. Biadał, że niema śniegu ani na lekarstwo. Teraz znowu biada, że spadł za późno. Ma, co prawda, poważne kłopoty, wynikające z ogólnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, ale co do pogody, to zawsze mu niezupełnie dogodna. Gdyby tak mogła być w kratkę: to słonko grzeje, już obok deszczyk pada — wtedy byłoby tak, jak się należy...

PRZESILENIA rządowe, których fala przepłynęła przez całą Europę, zahaczyły i o Polskę. Niestety, w chwili bardzo niefortunnej. Debata budżetowa jeszcze nie skończona, ogólna sytuacja gospodarcza kraju wymaga spokoju i wytężenia wszelkich sił na jej poprawę. Szkoda marnować je na rozterki wewnętrzne. Zresztą, ogół społeczeństwa tak już jest wymęczony ciągłemi swarami, że nie zdradza większego zainteresowania zmianami w rządzie. Chodzi mu bowiem nie o zmiany, lecz o poprawę warunków bytu materjalnego, który coraz dokuczliwiej zatruwa życie.

Pocieszającem w tych tarapatach zjawiskiem jest słabe zareagowanie świata zagranicznego na upadek gabinetu w Polsce. Prasa francuska jasno i otwarcie oświetliła naszą sytuację, wychodząc z założenia, iż nie należy się niepokoić o jakieś ciężkie i przewlekłe przesilenie rządowe, któreby jak najfatalniej odbiło się na sytuacji gospodarczej i opinji zagranicznej co do Polski, gdyż gwarancją jest osoba Marszałka Piłsudskiego, w którego ręku spoczywają klucze wszelkich zmian.

W DNIU imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w roku bieżącym ukazała się sensacyjna wprost zapowiedź wydania zbiorowego drukiem wszystkich „pism, mów i rozkazów", poczynając od roku 1893, w którym rozpoczął najpełniejszą i najintensywniejszą swoją działalność polityczną.

Będzie to, zaiste, piękny i posiadający duże znaczenie prezent imieninowy...

„Pisma, mowy, rozkazy Józefa Piłsudskiego" — tak bowiem brzmi tytuł zapowiedzianego wydania zbiorowego w 8 tomach — stanowią wydawnictwa Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski pod redakcją dr. Michała Sokolnickiego i Juljana Stachiewicza. Sekretarzem redakcji jest Władysław Pobóg-Malinowski.

Daje to pełną gwarancję, iż wydawnictwo będzie postawione na wysokim poziomie i wykonane z całą pieczołowitością.

„Pisma Józefa Piłsudskiego — czytamy w odezwie komitetu redakcyjnego — są w części nieznane zupełnie, w części rozproszone i trudno dostępne. Szukać ich trzeba w zbiorach tajnych pism, odezw i broszur; historyk identyfikować je musi w bezimiennych publikacjach, zestawiać z rzadkich unikatów czasopism. Kilka książek, wydanych współcześnie, stanowi jedyną powszechnie znaną i dostępną część pism Piłsudskiego.

Losy tych pism, będących zawsze wyrazem i częścią pracy publicznej autora, podobne są do jego własnych losów. Rozpoczynał ukryty pod pseudonimem, znany jednostkom tylko, w podziemiach rewolucyjnej konspiracji, pracował potem, jako kierownik ruchu strzeleckiego i przygotowań wojskowych, które w społeczeństwie przedwojennem nie znajdowały zrozumienia ani szerszego oddźwięku, wystąpił wreszcie na powierzchnię życia polskiego, jako wódz legjonowy, zasłynął, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz polskiego wojska. I wtedy jednak niejednokrotnie pozostawał niezrozumiany. Jego czyny traktowane są często, jako oszałamiające i niespodziane zdarzenia — i rzadko ujmowane jedne w związku z drugiemi, jako ogniwa w łańcuchy pracy i walki o odrodzenie państwa i wychowanie narodu.

Podobnie pisma Józefa Piłsudskiego, znane we fragmentach, dostępne często tylko w chwili ich ogłoszenia, nie są dotychczas i nie mogą być pojęte ani ocenione w ich ciągłości i zbiorowem znaczeniu.

W tym stanie rzeczy wyrobiła się w społeczeństwie polskiem opinja, że Piłsudski swoją pracę i swoje decyzje otacza specjalną tajemniczością, że trudnem do zrozumienia jest jego życie, jak i jego czyny. Wydawnictwo prac Józefa Piłsudskiego, w różnych czasach przez cały przeciąg jego pracy publicznej ogłoszonych, będzie zaprzeczeniem tego twierdzenia.

Józef Piłsudski w swojem życiu publicznem występował, jako polityk i działacz partyjny, jako kierownik różnych poczynań organizacyjnych, również jako pisarz, teoretyk programów politycznych i zagadnień wojskowych, wreszcie jako mówca. Wszystkie te formy pracy publicznej Piłsudskiego znajdowały swój wyraz w publikacjach.

Niniejsze wydanie jego pism, które Instytut Badania Najnowszej Historji Polski uznał za obowiązek narodowy uprzystępnić ogółowi, staje się wskutek tego jednocześnie wyrazem i niejako bezpośrednią ilustracją, a często komentarzem jego życia i pracy.

* * *

Życie twórcze Józefa Piłsudskiego dzieli się na kilka wyraźnych okresów, które też stały się podstawą podziału wydawnictwa. Pierwszy okres rozpoczyna się w roku 1893, kiedy Józef Piłsudski po powrocie z Syberji, zaciągnąwszy się do pracy w szeregach Polskiej Partji Socjalistycznej, objął redakcję założonego wówczas „Robotnika". Jest to okres pracy polityczno-partyjnej, tworzenia i uzasadniania programu niepodległościowego Polskiej Partji Socjalistycznej, okres, który będzie trwał do ukończenia rewolucji — do roku 1908. Publicystyka tego czasu zawarta jest w tomach pierwszym i drugim. Następny okres — to czas przygotowania do walki zbrojnej z caratem, już nie w obrębie organizacji partyjnej, a na szerszym ogólnopolskim terenie pod hasłem wojskowego przygotowania narodu do walki z Rosją. Okres ten, w roku 1908 rozpoczęty, został ukończony wymarszem w pole 6 sierpnia 1914 roku. Ta epoka twórczości Józefa Piłsudskiego objęta jest tomem trzecim.

Okres trzeci — to wojna światowa. Piłsudski działa, jako dowódca I-ej Brygady Legjonów i jako mąż stanu, stawiający i przeprowadzający swój program polityki polskiej, później, po akcie 5 listopada, jako członek Tymczasowej Rady Stanu i wreszcie więzień niemiecki w Magdeburgu. Okres ten, w chwili wybuchu wojny światowej rozpoczęty, zakończony został otwarciem wrót twierdzy magdeburskiej przez rewolucję niemiecką, której dzień był jednocześnie dniem powstania Państwa Polskiego. Tom czwarty wydawnictwa obejmuje ten okres.

Od listopada 1918 roku Piłsudski działa, jako Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa, później — przez krótki stosunkowo okres — jako Szef Sztabu Generalnego; w lipcu 1923 roku, po dojściu do władzy stale mu się przeciwstawiających czynników politycznych, wycofał się z czynnego życia publicznego, zamieszkał w willi swojej w Sulejówku i oddał się pracy pisarskiej i publicystycznej z największą w całem życiu intensywnością. Okres ten kończy się w maju 1926 roku, kiedy Piłsudski objął władzę w państwie, którą dzierży do dnia dzisiejszego. Ostatnie cztery tomy wydawnictwa obejmują okres działalności Józefa Piłsudskiego w niepodległej Polsce, a więc od listopada 1918 roku. Wydawnictwo kończy się na maju 1926 roku.

Rzeczą jest oczywistą, że w okresie, kiedy Józef Piłsudski pełnił najwyższe funkcje państwowe, powstawała masa aktów publicznych, przez niego podpisywanych, których jednakże do jego twórczości pisarskiej zaliczyć nie można. Dopiero historyk potrafi określić ściśle, które z tych aktów były wynikiem twórczości ducha Piłsudskiego, a które z nich były wynikiem i potrzebą pracy urzędowej. Wydawcy, kusząc się o przeprowadzenie tej analizy, dzisiaj jeszcze niemożliwej, żadnych tego rodzaju publikacyj do wydania pism Józefa Piłsudskiego nie włączyli.

Dla uprzystępnienia treści poszczególnych pism, mów i rozkazów Józefa Piłsudskiego każdy tom, względnie okres, będzie poprzedzony przedmową redakcyjną, dającą konieczne biograficzne uzupełnienia i uwagi, dotyczące ogólnych okoliczności, w jakich prace zawarte w danym tomie, powstawały. Na końcu zaś każdego tomu będą umieszczone przypisy, zawierające szczegółowe uwagi, dotyczące każdej z prac, ogłoszonej w tekście. Prócz tego w końcu każdego tomu będzie umieszczony skorowidz nazwisk i pseudonimów.

* * *

Oddajemy to pierwsze wydanie zbiorowe pism Józefa Piłsudskiego w ręce czytelników w przeświadczeniu, że publikacja ta stała się już dzisiaj palącą koniecznością i że odegra ona zasadniczą rolę nietylko w pracach nad historją odrodzenia państwa polskiego, lecz również w dziedzinie wychowania państwowego naszego narodu.

PRZESILENIE GABINETOWE



Premjer Bartel wraz z całym gabinetem podał się do dymisji z powodu wyrażenia votum nieufności min. Prystorowi.

PODPISANIE TRAKTATU HANDLOWEGO



Między Polską i Niemcami zawarty został traktat handlowy, który w dniu 17 b. m. został podpisany przez min. T wardowskiego i posła Rauschera.





Rocznica powstania cesarstwa Japonji uroczyście była święcona we wszystkich zakątkach kraju.



U góry:

W dniu święta przysposobienia wojskowego kolejarzy, Marszałek Piłsudski przyjmuje raport.

ZGON DYKTATORA



Były dyktator Hiszpanji, gen. Primo de Rivera zmarł nagle 16 b. m.



W ubiegłą niedzielę Niemcy święciły dzień żałoby po poległych w wojnie światowej.



Prezydentem banku Rzeszy Niemieckiej mianowany został dr. Luther.

LITEWSKIE KOŁDUNY DLA MOSKWY I BERLINA

Jeżeli przypomnimy sobie poprzednie artykuły „Reduty" (Nr. 2 i Nr. 3) o polityce wojskowej Niemiec i Sowietów oraz o formach zbrojenia się tych groźnych sąsiadów, należy z kolei poświęcić kilka słów Litwie Kowieńskiej i jej armji. Właśnie istniejące warunki polityczne są tego rodzaju, że Litwa szukając oparcia w swej nienawiści względem Polski, wpada w zaślepieniu swej bezowocnej walki o Wilno w sieci intryg i interesów Berlina i Moskwy. Najprzykrzejszy jest przytem fakt, że sternicy litewskiej polityki zagranicznej i wojskowej z pełną świadomością zaprzepaszczają naturalny rozwój swego państwa za cenę wątpliwego, zresztą, zadowolenia, że Kowno może bezkarnie urągać Warszawie.

Aby nie było żadnego nieporozumienia w opinji co do poruszanych spraw, iż tak zdecydowanie potępiamy Litwę, musimy na wstępie zaznaczyć, że z dawnej historycznej Litwy, którą każdy Polak nosi z pietyzmem w sercu, nie pozostało dziś śladu, jeżeli chodzi o te sfery, które Litwą Kowieńską rządzą. Musimy z całym naciskiem stwierdzić, że Litwa dzisiejsza jest płodem wybitnie niemieckim i Niemcom się wysługuje — chociażby z wdzięczności.



Gmach sejmu litewskiego w Kownie.

Przypomnijmy sobie dzień 18 września 1917 roku, kiedy to Niemcy jeszcze, jako okupanci Polski, zwołali w Wilnie zjazd litewski, złożony z 222 przedstawicieli właściwych Litwinów, i utworzyli „Radę Narodową" t. zw. Tarybę, odpowiadającą naszemu Sejmowi. Taryba uchwaliła proklamowanie „samodzielnego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem", dalej — „zerwanie wszelkich węzłów państwowych..." z Polską oraz „udanie się do cesarza niemieckiego z prośbą o pomoc i opiekę", wypowiadając się za „wieczystym ścisłym stosunkiem państwowym państwa litewskiego z cesarstwem niemieckiem".



Prezydent Litwy, Smetona.

Czy zamiary Niemiec, względnie Litwy były szczere i korzystne dla niej, najlepiej świadczą pisma generała Ludendorffa[1]), twórcy państwa litewskiego. A więc Litwa miała być „gruntem osiedleńczym" dla niemieckich żołnierzy po wojnie; istnienie Litwy miało służyć dla „okrojenia i zdławienia Polski" oraz wzmocnienia pozycji niemczyzny w Prusach Wschodnich. Oczywiście było też dążenie do uchwalenia bezpośrednich granic Rzeszy niemieckiej z Rosją; posiadania na wypadek nowej wojny terenów żywnościowych i eksploatacji materjału ludzkiego, jako rekruta dla armji niemieckiej.



Litewskie pismo wojskowe „Kadra".



Antypolska propaganda Szaulisów: karta pocztowa z napisem „Brońmy Wilna".



Były dyktator Litwy, Waldemaras.

[1]) Na podstawie opracowanego referatu kpt. Bolesława Waligóry p. t. „Litwa Środkowa". — Krótki rys historyczny dzisiejszej Litwy.



Rysunek, rozdawany w czasie kwesty związku „Szaulisów" w obłokach „Żelazny Wilk", poniżej Góra Zamkowa, otoczona wężem. U dołu napis: „Brońmy Wilna".

Klęska Niemiec rozbiła te plany; niemniej Litwa pozostała samodzielna. Teraz dopiero polityka niemiecka ma odrobić to, co Rzesza utraciła orężem.

Również podobne zaborcze cele swej polityki snuły i snują Sowiety względem Litwy, która podawaną jej szczerą, braterską dłoń Polski w nienawistnej ślepocie odtrąciła. Sowiety, wykorzystawszy wojskowo i politycznie Litwę podczas wojny polsko-rosyjskiej 1919—20, oddały jej polskie Wilno i dopomagały do organizacji. Zawarty antypolski pakt sowiecko-litewski w dniu 12 lipca 1920, wyraźnie mówi o zobowiązaniach Litwy względem Sowietów. Polska zaś czyniła wszystko, aby z Litwą porozumieć się, nie dopuścić do przelewu krwi, lecz, niestety, okazało się to bezskuteczne. Litwa o niczem słyszeć nie chciała. Plan Naczelnego Wodza oraz żołnierz polski na czele z gen. Lucjanem Żeligowskim, jako mieszkańscy Wileńszczyzny, którzy powrócili z wojny polsko-sowieckiej do swych domów, orężnie przywrócili stan posiadania Wilna, przyłączając go do Macierzy, wbrew wszystkim politykom świata, których przewrotna dyplomacja Kowna, intrygi rządu niemieckiego i Moskwy zdołały na pewien krótki czas wprowadzić w błąd. Ostatecznie jednak sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Rada ambasadorów zatwierdziła prawną przynależność ziemi wileńskiej wraz z Wilnem do Rzeczypospolitej Polskiej.

Są to dla naszej współczesności dawne już dzieje. Niemniej jednak nienawiść rządu kowieńskiego do Polski jest ciągle i zawsze jeszcze świeża.

Litwa Kowieńska liczy obecnie 55.883 kilometrów kwadratowych, zamieszkałych przez 2.100.000 głów.



Piłsudski w karykaturze litewskiej.



Mapa Litwy w granicach dzisiejszych, odpowiadających granicom etnograficznym.

Siły zbrojne litewskie są szczupłe, bo sięgają ledwie 15—20 tysięcy żołnierzy. W trzech okręgach wojskowych: Poniewierzu, Kownie i Szawlach stoją łącznie trzy dywizje. Określając bliżej siły wojskowe Litwy, widzimy: 7 pułków piechoty, 2 pułki kawalerji, 2 pułki artylerji i 4 eskadry lotnicze.

Prócz regularnych wojsk Litwa posiada formacje t. zw. „szaulisów". Jest to związek strzelecki Litwy Kowieńskiej, wywodzący się z dawnych narodowych organizacyj wojskowych z 1919 roku t. zw. „samoobron", tworzonych przeciwko Niemcom i bolszewikom. Obecnie szaulisi są przysposobieniem wojskowem, podległem bezpośrednio ministerstwu obrony narodowej, umundurowanem na koszt skarbu państwa. Okręgi formacji szaulisów odpowiadają poszczególnym powiatom Litwy. Do szaulisów mogą wstępować chłopcy już od 17 roku życia także i kobiety.



Oryginalny dokument litewskiej zachłanności: mapa Litwy z granicami po Grodno, Lidę i Mołodeczno.

(Dokończenie na str. 17-ej).

Pielgrzymka po niepodległość

...Ghandi wysłał ultimatum... Ghandi gromadzi siły w Ahmedabadzie... Ghandi rozpoczął marsz... Ghandi wzywa do buntu...

Takie groźne komunikaty biegną kablem telegraficznym z dalekich Indyj do centrum Imperjum Brytyjskiego. Dzienniki całego świata rozpisują się szeroko o skutkach i przyczynach ruchu rewolucyjnego w Indjach, politycy i publicyści zastanawiają się, czy to już nie początek końca niezwalczonej dotąd potęgi Wielkiej Brytanji.

Ze wszystkich zamorskich posiadłości angielskich, tylko Indje nie mają jeszcze ustroju dominjalnego, a do niedawna wogóle nie znały rządów konstytucyjnych. Pomimo ciągłych zamieszek w tym rozległym kraju 13-krotnie większym od Polski, Anglicy czuli się tu zawsze pewniej, niż gdziekolwiek indziej, licząc na tradycyjny antagonizm wielu pieniom, składających się na 300 miljonową ludność Indyj, na różnice wyznaniowe i kastowy separatyzm poszczególnych warstw społeczeństwa. Jak w jakimś gigantycznym tyglu czarnoksięskim pozostają tutaj w stanie ciągłego wrzenia tak różnorodne, tak skłócone z sobą żywioły, jak mahometanizm i buddaizm, parsowie i hindusi, biali i żółci. Wszyscy jednak i wszystko w tym tyglu skazane jest na wieczne współżycie, które z biegiem lat i rozwojem uświadomienia obywatelskiego musi się jakoś ułożyć, nawet pod twardem panowaniem angielskiem, które radeby kultywować stare antagonizmy a budzić nowe, byle utrzymać w swem ręku olbrzymi rynek zbytu i rezerwoar niezmierzonych bogactw.

Przed 240 laty, kiedy angielski minister skarbu, Montagu, założył „Wschodnią Kompanję Indyjską", pierwsze na świecie towarzystwo indyjskie, powołane do eksploatowania olbrzymich bogactw naturalnych tego kraju, Anglicy wprowadzili tu odrazu ostry kurs polityki gwałtu i bezwzględności, która trwa do dzisiaj, mimo zlikwidowania „kompanji" i wielokrotnej zmiany formy rządów. Po straszmem powstaniu „Sipajów", krwawo stłumionem przez władze angielskie, Indje stały się bezpośrednią kolonją brytyjską, a król angielski nosi miano cesarza Indyj. Dopiero przed 10-ciu laty Indjom nadano konstytucję, a przed rokiem wybrano komisję, która pod przewodnictwem mr. Simona ma rozważyć możliwość nadania Indjom ustroju dominjalnego.

Tak jednak, jak słynny „home-rul" irlandzki, i te reformy przychodzą zbyt późno, pod naciskiem wzmagającego się solidaryzmu narodowego, który (o ironjo losu) — jest konsekwentnym wynikiem angielskiego systemu rządów w Indjach. Z jednej strony Anglja dawała Indjom podstawy cywilizacji europejskiej, prowadziła intensywną działalność oświatową, zakładała instytucje społeczne, z drugiej strony odmawiała oświeconemu i uświadomionemu narodowo hindusowi praw obywatelskich. Ludność rozgoryczona, doprowadzona do ostateczności, zapomina zwolna o kastowych i plemiennych antagonizmach i łączy się pod hasłem walki o niepodległość.

Dumą tego ruchu niepodległościowego jest napoły bramin, napoły polityk świecki, Mahatma Ghandi, który zdołał zdobyć autorytet, niezbędny do zjednoczenia pod jednemi rozkazami rozbieżnych ugrupowań bojowych. Potężna indywidualność Ghandiego wymogła na wszechindyjskim kongresie w Madrassie w r. 1927 przyjęcie zasady dążenia do niepodległości. W roku następnym w Kalkucie powtórzono tę uchwałę, lecz jednocześnie postanowiono czekać z rozpoczęciem otwartej walki przeciw Anglikom do 1 stycznia r. 1930. Minimalne żądania kongresu wszechindyjskiego idą w kierunku nadania Indjom ustroju dominjalnego. Tymczasem w całym kraju rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję organizacyjną, którą kieruje Niepodległościowa Rada Wojenna w Bombaju.

Przeciwko planom niepodległościowym wypowiedzieli się jedynie mahometanie, stanowiący 70 miljonów na przeszło 300 miljonowe zaludnienie Indyj.

Wice-król Indyj, lord Irwin zaniepokojony poważnie tym ruchem niepodległościowym, porozumiał się z metropolją i oswiadczył delegatom na kongres wszechindyjski, że rząd brytyjski przychyla się do prośby o nadanie ustroju dominjalnego i jedynie ze względów technicznych mianuje komisję pod przewodnictwem p. Simona, która opracuje wytyczne dla nowej konstytucji, jeśli wprowadzenie jej w życie okaże się możliwe, specjalna zaś konferencja z przedstawicielami Indyj ustali podstawy przyszłego ustroju.

Tymczasem termin 1 stycznia minął, a konferencja jeszcze nie jest zwołana. W grudniu ubiegłego roku kongres w Lahore uchwalił natychmiastowe rozpoczęcie akcji, która doprowadzić ma do całkowitego usunięcia Anglików z Indyj. Uchwała przewiduje bezwzględny bojkot praw i instytucyj angielskich, odmowę płacenia podatków i wszelkich świadczeń na rzecz Anglji. Wszelki jednak gwałt z bronią w ręku jest przez kongres zakazany. Metodzie zbrojnej przemocy przeciwstawili Hindusi metodę biernego oporu.

Pierwszym aktem rozpoczętej rozgrywki jest wielka pielgrzymka narodowa, jaką podjął Ghandi 12 marca wraz z kilkudziesięcioma swymi najbliższymi współpracownikami.

Pielgrzymka na przestrzeni 300 kilometrów od Ahmedabadu do Jalapur ma znaczenie demonstracyjne, a z drugiej strony pobudzić ma ludność tej połaci kraju do natychmiastowego wykonania uchwał kongresu w Lahore. Istotnie na szlaku marszu Ghandiego ludność gromadnie manifestuje swoją życzliwość dla poczynań Ghandiego, a miejscowi dostojnicy samorządu składają swoje godności.

Administracja imperjalna zdaje się być w każdym razie zdecydowana, aby nie dopuścić do zbyt wyraźnego przełamania posłuszeństwa wobec władz, świadczy o tem fakt aresztowania najbardziej czynnego i radykalnego towarzysza Ghandiego, Valabhai Patela, co w dużej mierze pokrzyżowało szyki Ghandiego, który techniczną stronę akcji powierzył właśnie Patelowi.

Sam lord Irwin, vice-król Indyj utrzymuje serdeczne stosunki z Ghandim i ma nadzieję nakłonić go do wyjazdu do Londynu, gdzie Ghandi wziąłby udział w t. zw. konferencji „Okrągłego stołu", a przedewszystkiem porozumiałby się osobiście z premjerem MacDonaldem.

W Londynie ruch rewolucyjny w Indjach wywołuje niepokój, jednak duże nadzieje pokłada się w talencie dyplomatycznym i wpływach lorda Irwina, a zwłaszcza w jego bezpośiednich stosunkach z Ghandim.

Tymczasem wielka machina rewolucyjna zaczęła się już toczyć, nabierając coraz większego impetu. Jednocześnie z rozpoczęciem marszu Ghandiego w szeregu wielkich miast indyjskich wybuchły poważne rozruchy, podczas których przyszło do starć orężnych z policją. Tłum zdemolował sklepy, będące własnością europejczyków, oraz szereg budynków rządowych.

Bierny opór zaczyna się przekształcać w zbrojną partyzantkę.

Czy wobec takiego obrotu rzeczy nadzieje angielskie są usprawiedliwione, czy nawet w razie zgody Ghandiego na kompromisowe załatwienie zatargu, uda się przywódcom nacjonalistycznym opanować wzburzone tłumy, okaże to już najbliższa przyszłość. Jedno tylko jest niewątpliwe, to mianowicie, że Anglicy dołożą wszelkich starań, aby utrzymać w swoich rękach najbogatszą z kolonij, nawet kosztem daleko idących ustępstw. W każdym razie w stosunkach indyjsko-brytyjskich następuje nowy okres, okres otwartych czy podziemnych, ale w każdym razie z obu stron stanowczych i zdecydowanych na wszystko walk.

Krwawe dzieło podboju Indyj, zapoczątkowane przed 240 laty przez ministra Montagu, późniejszego lorda Clive, szybkiemi krokami zbliża się do epilogu, a rezultaty rozpoczętej akcją Ghandiego walki — wstrząsnąć mogą podstawami współczesnego świata.

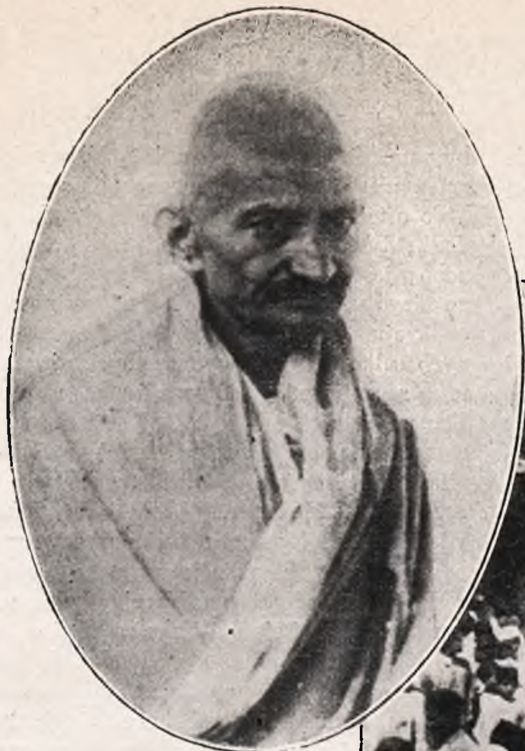
Old.



Maharadża Jolapur, który wystąpił przeciw Ghandiemu po stronie angielskiej.

BURZA NAD AZJĄ

Ghandi na czele ruchu rewolucyjnego w Indjach



Wódz ruchu nacjonalistycznego w Indjach Mahatma Ghandi.



U góry na prawo: Wielki marsz demonstracyjny nacjonalistów hinduskich z Ahmedabadu do oddalonego o 300 km. Jalapur.



Na prawo:

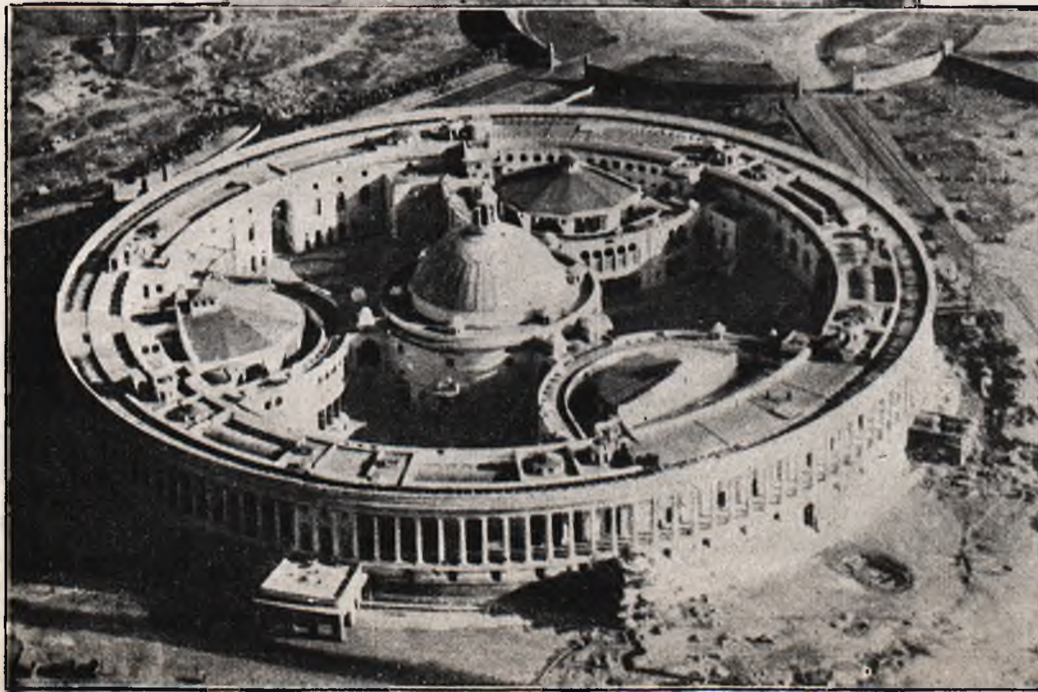
Skromny domek Ghandiego, skąd na całe Indje rozchodzą się wici z wezwaniem do buntu przeciw angielskim władzom.



Na lewo:

Członkowie Niepodległościowej Rady Wojennej, najbliżsi towarzysze Ghandiego, uchwyceni na kliszę fotograficzną w chwili, kiedy opuszczają wiec ludowy.

U dołu na lewo: Wzniesiony niedawno w Delhi parlament Indyj.





Aresztowany ostatnio przez Anglików Valabhai Pabel, towarzysz i współ-

SOWIECKA PROPAGANDA

O propagandzie sowieckiej zagranicą mówi się bardzo wiele, bo też przeważnie nigdy nie brak po temu okazji. Zgodny sąd publicystów i dyplomatów całego świata nazywa bolszewików mistrzami propagandy. Znakomite posunięcia propagandowe niejednokrotnie już wyratowały Sowiety z ciężkich komplikacyj na terenie międzynarodowym, niejednokrotnie przyczyniły się do świetnych sukcesów dyplomatycznych.

O tej stronie działalności politycznych misyj sowieckich pisało się już bardzo wiele, mniej uwagi zwracając na wyświetlenie metod propagandy, przeznaczonej na wewnętrzny użytek rozległego terytorjum państwowego Zjednoczonych Republik Radzieckich. Tymczasem na tym właśnie terenie bolszewiccy mistrzowie frazesu rozwijają cały swój kunszt, osiągając, nie bez pomocy niezawodnego „nagana" G. P. U., wprost zdumiewające rezultaty.

Propaganda sowiecka w kraju idzie trzema wielkiemi torami: przez prasę, całkowicie zmonopolizowaną przez władze sowieckie, sztukę graficzną (plakaty, transparenty i t. p.) i żywe słowo bądź na wielkich mityngach ludowych, bądź na zebraniach lokalnych „sowietów". Wszelkie środki propagandy stosowane są tak intensywnie, jak w krajach opartych na starych, wzgardzonych przez bolszewików normach społecznych, podczas zdarzających się co kilka lat kampanij wyborczych do ciał ustawodawczych.

Jeden z wybitnych publicystów francuskich Henri Beraud, który dwukrotnie odbył dłuższe podróże po Rosji Sowieckiej i opublikował swoje ciekawe obserwacje z czerwonego raju, dużo miejsca w swoich wspomnieniach poświęcił prasie sowieckiej.

Moskwa, mówi p. Beraud, jest główną fabryką bibuły sowieckiej, która formalnie zalewa cały kraj potopem rzucanych przez Kreml coraz to nowych, coraz radykalniejszych haseł i frazesów. Zresztą liczni agitatorowie i urzędnicy, wysyłani przez Sowiety na „zgniły Zachód" nie ukrywają bynajmniej swego zdania co do t. zw. wolności prasy. Czerwona dyktatura w Sowietach nie cierpi najmniejszej opozycji, ani swobody zdania, zarówno w druku, jak na mównicy. Nie dopuszcza się do głosu nikogo, o kim zgóry nie wiadomo, że wyznaje bez zastrzeżeń ideologję dzisiejszych władców Kremla i nie ośmieli się zaprzeczyć, że wszystko jest najlepiej pod rządem sowieckim.

W każdym narodzie o cywilizacji europejskiej odruch rewolucyjny wytwarza zwrot w prasie i staje się pobudką do przemówień z trybun politycznych. Tym sposobem wytwarza się to, co na zachodzie nazywamy wolną dyskusją, z której wypośrodkować można tak zwaną „wolę ludu". Duch bolszewizmu natomiast jest zupełnie inny. Konsekwentnym jego produktem jest prasa doktrynerska, monotonna, rezonująca na zimno przy pomocy frazesów dalekich od istotnej rzeczywistości. Prasa, której nikt nie wierzy, ale którą wszyscy czytać muszą...

Wyliczanie całego mnóstwa organów sowieckich jest zupełnie zbyteczne. Na czele prasy stoją „Izwiestja", jako organ Prezydjum. Drugie miejsce zajmuje „Prawda", niegdyś organ Lenina, za nią szereg innych dzienników i tygodników, różniących się wyglądem zewnętrznym i sposobem podania wiadomości, ale wszystkie te gazety od poważnej i wielkiej „Ekonomiczeskoj Żizni" do rozpasanego „Żurnała dla żenszczin", mają za jedyne zadanie — pochwałę Sowietów i przeprowadzanie specjalnych kampanij propagandowych. Te „specjalne kampanje propagandowe", to właśnie ów mistrzowski „trick" reklamowy sowietów, utrzymujący olbrzymie masy ludzkie od Archangielska do Sewastopola i od Kijowa do Władywostoku w ciągłem napięciu, w ciągłem oczekiwaniu radykalnych zmian, które wreszcie poprawiłyby skutecznie dzisiejsze nieznośne warunki życia.

Te warunki życia, kwestja zaspokojenia codziennych, najbardziej prymitywnych potrzeb 130 miljonów obywateli sowieckich, to właśnie stanowi piętę Achillesową sowieckiego ustroju. Aby utrzymać w ryzach tę wielomiljonową wygłodniałą rzeszę ludzką, trzeba poza najokrutniejszym terrorem, postawić jej przed oczy jakiś daleki a wielki cel, trzeba ją ustawicznie mamić nieziszczalnemi w gruncie rzeczy złudami przyszłej powszechnej szczęśliwości, która musi być opłacona straszliwą ceną sowieckiej teraźniejszości.

W dzisiejszej fazie „chaosu tworzenia" niedoścignionego jeszcze ideału związku socjalistycznych republik — Kreml wszczął znowu intensywną akcję propagandową na rzecz dalszej przebudowy ustroju. Rzucono hasło gospodarczej „piatiletki", czyli pięciolecia wzmożonej produkcji, hasło kolektywizacji wsi i wreszcie hasło ostatecznego porachunku z religją, tem, jak je bolszewicy nazywają, opium dla ludu, które nie może być tolerowane w granicach socjalistycznego państwa.

„Piatiletka" jest oczywiście tylko nowym pozorem do wypompowania z wygłodniałej masy obywateli sowieckich ostatnich zasobów pieniężnych, które pokryć muszą olbrzymie deficyty państwa i upaństwowionego, a niesłychanie kosztownego przemysłu.



Plakat „bezbożników" sowieckich przeciw katolickim i protestanckim duchownym.

Po ostatecznem zerwaniu ze złudzeniami co do kredytów zagranicznych, rząd sowiecki zdany jest całkowicie na własne siły bogatego niegdyś, lecz doszczętnie dziś zrujnowanego kraju. Po trzech pożyczkach wewnętrznych całkowicie już wyczerpanych, rozpoczęto przygotowania do rozpisania czwartej. Trzeba jednak było wynaleźć jakieś atrakcyjne hasło, które zdolne byłoby otworzyć pilnie strzeżone kieszenie. I oto od paru tygodni wszystkie gazety sowieckie grzmią wielkiemi nagłówkami: „Piatiletka w czetyre goda" — „Pięciolecie w cztery lata".

Hasła te nieraz przybierają groteskowe brzmienie. Mówi się np. teraz w Rosji o „niediele sunduka", czyli o tygodniu... kuferka. To dziwne hasło w życiu praktycznem oznacza, że brygady robotnicze i drużyny komsomolców urządzać będą w ciągu owego tygodnia rewizje w domach prywatnych w poszukiwaniu „izliszki", t. j. nadmiaru ubrań i bielizny. Wobec głodu odzieżowego w Rosji obywatelowi sowieckiemu wolno będzie posiadać jedno tylko ubranie i dwa komplety bielizny.

Przez dłuższy czas ustrój sowiecki pozostawał w pewnej zależności od włościaństwa, które z haseł rewolucyjnych przyjęło tylko z całą łatwością jedno — „grab nagrablonnoje", ale po odebraniu dobytku ziemianom, dalekie pozostało od ideologji rewolucyjnej, ignorując całkowicie nakazy władzy sowieckiej o wzmożeniu produkcji zbożowej.

Chłop rosyjski, zwłaszcza zamożny „kułak", pozostał takim, jakim był za czasów carskich.

Ten bierny opór włościan postanowił rząd sowiecki przełamać za wszelką cenę i wytworzyć wreszcie oparty na kolektywizmie, a całkowicie uzależniony od władz centralnych ustrój rolny. Tym razem jednak trudno było operować li tylko propagandą, choćby popartą siłą wielu tysięcy bagnetów..

Dwa te nierozdzielne dotychczas we wszystkich poczyniach władz sowieckich czynniki tym razem podzielono. Bagnety przeznaczono dla wsi, propagandę dla wygłodzonych miast.

Zboże i produkty rolne, przemocą odebrane włościanom, przywożą do miast specjalne pociągi, ozdobione propagandowemi transparentami, spotykane przez ludność tak, jak gdzieindziej spotyka się udzielnych książąt... A na drugi dzień gazety przynoszą „radosne" zaopatrzone krzykliwemi tytułami artykuły o ofiarności włościan.

Najbardziej jednak zajadle propagują bolszewicy walkę z kościołem. Stworzono specjalne pisma, zwalczające wiarę, założono w dawnych cerkwiach kluby „bezbożników", zalepiono mury miast barwnemi antyreligijnemi plakatami. Wszystko, aby zburzyć w społeczeństwie te ostatnie, jakie się jeszcze zachowały zasady moralne, wynikające z wiary.

W kraju dzieje się źle, to widzi, a co więcej czuje po sobie samym każdy obywatel sowiecki. To też głównem zadaniem bolszewickiej propagandy jest zwrócenie jego oczu na rzekome przyczyny tego zła, jakiemi mają być „ostatnie przeżytki" burżuazyjnego ustroju.

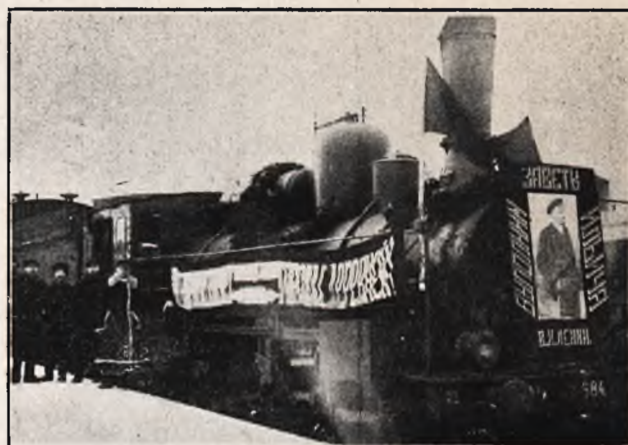
W. W.

PRZECIW BOSKIM I LUDZKIM PRAWOM

SOWIECKIE ANTYRELIGIJNE PLAKATY PROPAGANDOWE







Zagrabione włościanom produkty przywożą bolszewicy do głodującej Moskwy w pociągu, udekorowanym propagandowemi napisami.



Sowiecki znaczek pocztowy z hasłem zwyżki produkcji rolnej o 35%.







Dzień marcowej propagandy w Moskwie z okazji 10-lecia Sowietów. Na transparencie napis: „Nasz sztandar — Lenin, nasze haslo — walka".



Odczyt propagandowy w Mińszczyźnie. Nie brak, jak widać na ilustracji, i polskich transparentów.

W DNIU ŚWIĘTA WODZA ODRODZONEJ POLSKI



Pierwsze prace wojskowe z przewidującej inicjatywy Marszałka Piłsudskiego, wydawane od r. 1905 przez bojową organizację P. P. S.

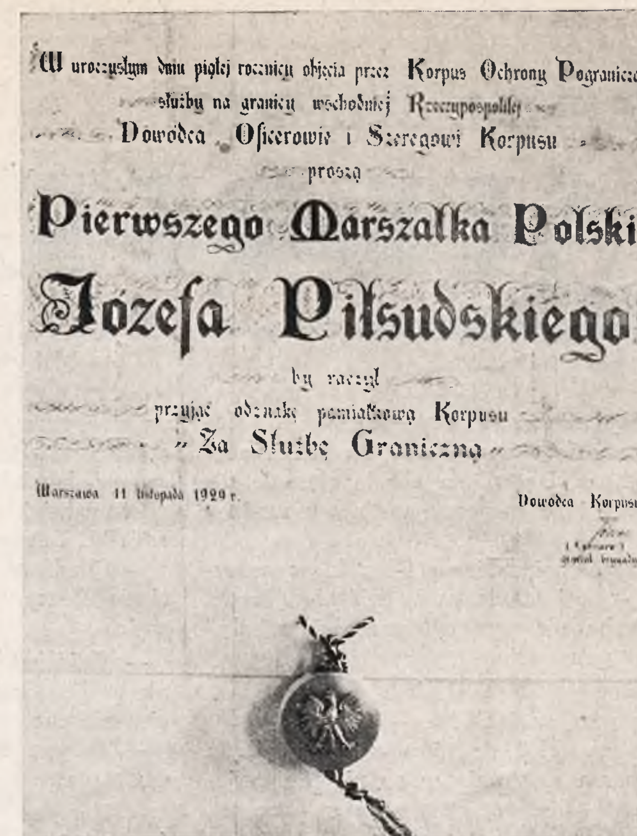


Adres Ziemi Wileńskiej. Praca prof. Bonawentury Lenarta z Wilna.



Adres batalјonu podchorążych rezerwy piechoty Nr. 7, w Jarocinie.





W uroczystym dniu piątej rocznicy objęcia przez Korpus Ochrony Pogranicza służby na granicy wschodniej Rzeczypospolitej Dowódca Oficerowie i Szeregowi Korpusu proszą

Pierwszego Marszałka Polski

Józefa Piłsudskiego

by raczył przyjąć odznakę pamiątkową Korpusu „Za Służbę Graniczną"

Warszawa 11 listopada 1929 r.

Dowódca Korpusu

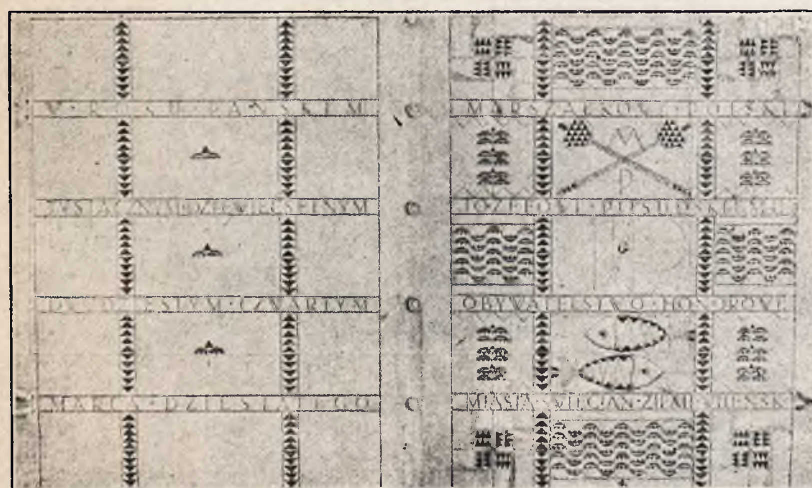
Adres Korpusu Ochrony Pogranicza Pierwszemu Marszałkowi Polski wręczony w dniu 19 marca 1930 r.



Przewidywania sprawdziły się... Dziś potężna Armja Polska wydaje kilkaset monografij zasłużonych bojowo pułków polskich. Zbiór ich otrzymał Marszałek Piłsudski w darze imieninowym od Szefa Wojskowego Biura Historycznego, gen. Juljana Stachiewicza.



Klucze m. Wilna, ofiarowane Naczelnikowi Państwa. Akwarela prof. Ruszczyca.



Dyplom obywatelstwa honorowego m. Święcian. Praca prof. Lenarta.



WOJSKO POLSKIE

WODZOWI NACZELNEMU

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI POLSKI

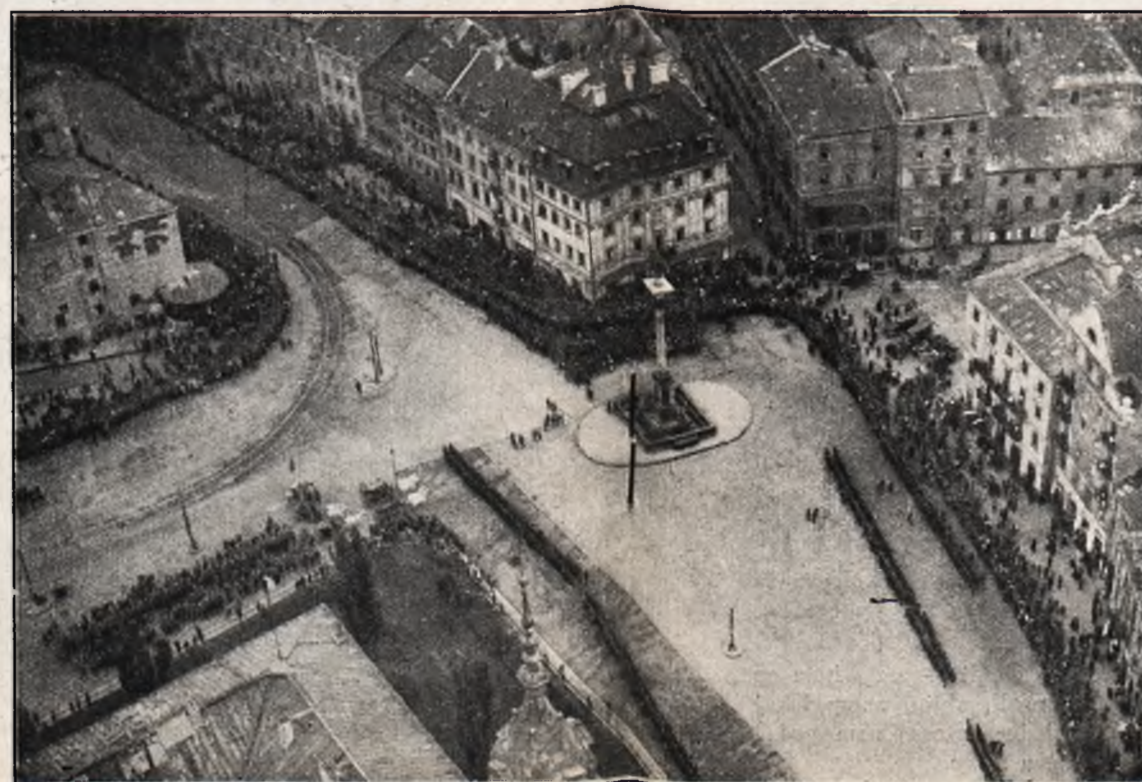
J P

1920

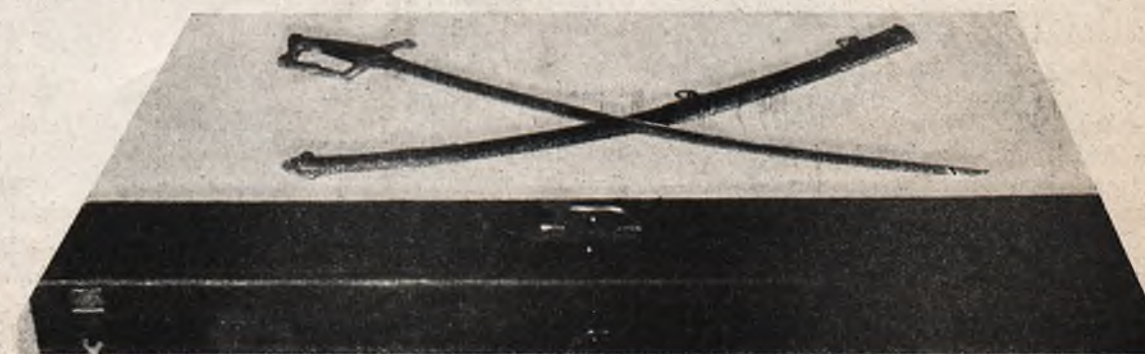
Dyplom na buławę marszałkowską. Projekt prof. M. Kotarbińskiego.



Buława Marszałka Piłsudskiego — Dar Wojska Polskiego — według projektu prof. M. Kotarbińskiego, wykonał W. Gontarczyk.



Uroczystość wręczenia buławy Marszałkowi Piłsudskiemu, widziana z samolotu. Zdjęcie ś. p. por. Szałasa.



Szabla honorowa z epoki wielkiej rewolucji francuskiej, ofiarowana Marszałkowi przez Wojsko Francuskie.



RICHMAL CROMPTON

SEKRETARZ

Panna Felicja Harborough odrzuciła się na oparcie siedzenia w trzeciej klasie. Na ustach jej igrał uśmiech, świadczący, że udało jej się spłatać wyjątkowo ucieszny figla.

Miss Felicja przed godziną ukończyła pensję. Miała lat szesnaście i rada familijna uchwaliła, że teraz będzie mogła uzupełnić swoją edukację już w domu. Felicja gorąco poparła ten projekt, zastrzegając sobie w duchu swoiste ustosunkowanie się do zbożnych studjów domowych.

Coroczny powrót ze szkół odbywał się solennie. Przełożona miss Minter — wysyłała Felicję pod tkliwą opieką woźnej i zawiadamiała listownie ciocię Marcelę o dniu i godzinie; ciocia Marcela wyjeżdżała na dworzec... Ale tym razem Felicja napisała do ciotki, że już jest dorosła i wróci sama; ciotka odpisała, że jest niemile zdziwiona tym wybrykiem; powtóre, że nikt jeszcze nigdy nie powiedział, by jej siostrzenice rozbijały się same pociągami (na co panna Fela w duchu: „Ja będą pierwszą, o której to powiedzą): po trzecie, że osobiście przybędzie po nią do szkoły.

Wobec takiej zapowiedzi, miss Felicja wyruszyła w drogę do Londynu wcześniejszym pociągiem, dając rozkaz tragarzowi, by doręczył jej bagaż czarno odzianej i gniewnej pani, która będzie tu o nią pytała za kilka godzin. Sama zaś, acz należycie zaopatrzona przez miss Minter w bilet pierwszej klasy— wsiadła do trzeciej... boć o to tyle zabawniej!

I oto nasza znajoma osóbka siedzi na twardej ławie, wyobraża sobie rozmowę cioci Marceli z tragarzem — i aż oczy łzami jej zachodzą z ukontentowania.

— Czemże wobec jej gniewu cały gniew i wściekłość Nabuchodonozora... — mruczy miss Felicja jakąś cytatę.

Nagle głos z kąta wagonu:

— Słucham?

Drgnęła. Zatopiona w marzeniach, nie zauważyła, że ma towarzysza podróży. Był nim jakiś młody człowiek, ani elegancki, ani przystojny, lecz po którym znać odrazu dobre wychowanie. Podobał się jej jego sympatyczny rodzaj brzydoty.

— Co pan mówi? — spytała.

— Zdawało mi się, że się pani zwróciła do mnie — rzekł młody człowiek.

— Nie, gadałam do siebie samej. Myślałam o cioci Marceli.

— Ach, tak...

— Widzi pan, — zwierzyła się Felicja, zachęcona jego życzliwym uśmiechem, — wstępuje w nowy okres życia. Zdjęłam szaty dziecięctwa, jak mówi Szekspir.

— Nie Szekspir, tylko św. Paweł — sprostował.

— Niech będzie Paweł. Wiedziałam, że ktoś na S.

— Paweł nie zaczyna się na S.

— Ale „święty" zaczyna się na S! Nie o to zresztą idzie. Dość, żem ubrała ciotunię nie do twarzy i że rozpoczynam nowy rozdział żywota.

— Dziwnie się zbiegło — rzekł w zamyśleniu. — Bo i ja zaczynam dziś nową kartę.

— Chyba nie skończył pan dziś szkoły? Za stary pan na to.

— Zapewne. Ale znalazłem pracę.

— Pierwszą w życiu?

— Co znowu! Moją pierwszą posadą była wojna; mam na pamiątkę po niej kontuzjowaną nogę. Miałem wstąpić na uniwersytet, ale... Poco jednak panią nudzę?

— Przeciwnie, przeciwnie, strasznie lubię słuchać. Więc?

— Więc... ojca zabito mi na wojnie, a matka zachorowała. Szukałem posady sekretarza, lecz dziś jest na to tylu amatorów i to ze zdrowemi nogami. Zaczęła się codzienna pogoń za pracą. Niema pani pojęcie, com przeżywał, wiedząc, że matce potrzeba winogron, pomarańcz i t. d., a nie mając grosza przy duszy.

— Bogu dzięki, że wreszcie zdobył pan tę posadę sekretarza — szczerze ozwała się Felicja.

Zlekka poczerwieniał.

— Hm, wprawdzie niezupełnie... To jest... Słowem, krótko mówiąc, dostałem miejsce lokaja.

Obejrzała go powtórnie od stóp do głowy.

— Szkoda pana na to — zauważyła.

Zaśmiał się.

— Dzięki za dobre słowo! — rzekł z ukłonem. — Bąd co bądź, jest to praca... i płaca. Nie uwierzy pani, jakim uszczęśliwiony. Teraz będę mógł dostarczyć matce wszystkiego. A trzeba pani wiedzieć, że matka moja jest aniołem. Jak zresztą każda matka, nieprawdż.

— Nie wiem — rzekła z nutą smutku w głosie. Ja matki nie mam. Mam ojca, no i ciocię Marcelę, no i siostrę Rózię, ale ta świeżo wyszła zamąż i mało mam z niej pociechy, a ładniutkie kobiety są okropnie zarozumiałe, prawda?

— Podobno, — uśmiechnął się młodzieniec.

Pociąg zwalniał biegu. Rozmówca miss Felicji począł zbierać swe rzeczy.

— Tu wysiadam — oświadczył.

— Ja również — rzekła.

— Tu jest moja posada. Jestem nowomianowanym lokajem Sir Dibby Harborouha.

— Jak się pan nazywa?

— Franklin, do usług.

— Sir Digby Harborough mój ojciec, panie Franklin, — powiedziała. — Spodziewam się, że będziemy dobrymi przyjaciółmi.

— Skądże znowu, miss Harborough! Toby zgoła nie uchodziło. Niech pani nie wspomina ojcu o naszej znajomości. Ale, — uśmiechnął się do niej serdecznie, — dzielna z pani osóbka, bo dzielna!

Pomógł jej wysiąść z wagonu i chciał się oddalić. Zatrzymała go.

— Chodźmy razem — rzekła. — Zwiodłam ciocię Marcelę, tak, że nikt nie wyjdzie po mnie.

— Pójdziemy, miss Harborough, ale nie razem. Nie chcę być nieuprzejmym, jak również nie chcę stracić posady.

— Ma pan iść ze mną i basta — przerwała mu stanowczo.

— Ha, pan każe, sługa musi! Lecz okiem duszy już się widzę przeglądającego znowu ogłoszenia gazet, w poszukiwaniu pracy.

Wyszli z dworca i zdążali wąską uliczką.

— Jestem socjalistką — oświadczyła nagle.

— Odkądże?

— Odkąd poznałam pana.

— Ale bez mojej zasługi, bo sam nie jestem socjalistą: tem nie mniej...

— O Boże! — zawołała Felicja—oto Rózia!

Dwoje jeźdźców na przepysznych rasowych wierzchowcach zbliżało się ku nim. Amazonka o niezwykłej urodzie skłoniła się Felicji. — Siostrzyczko... — zaczęła, lecz w tej chwili wzrok jej padł na Franklina. Obrzuciła go zimnem, wyniosłem spojrzeniem i odjechała bez słowa. Młody człowiek patrzył za nią dłuższą chwilę.

— Nie zakochaj się pan czasem w Róży — rzekła Felicja. — Toby było takie nieoryginalne! Wszyscy się w niej kochają.

— Nie zakocham się — odparł, a w uśmiechu jego po raz pierwszy dostrzegła pewną gorycz. — Chodźmy.

— Chwileczkę! — zawołała, zatrzymawszy się w środku uliczki.

— Mam myśl. Panby jednak wolał posadę sekretarza, niż lokaja, co?

— Niewątpliwie.

— Hm, dlaczegożby papa nie miał mieć sekretarza. Doradzę mu to.

— Na miłość Boga, nie czyń tego pani!

— O, może pan być spokojny, będę okropnie taktowna.

Stanęli przed pięknym pałacykiem i panna Fela oznajmiła towarzyszowi, że są u kresu podróży.

— Gdzie są drzwi kuchenne? — zagadnął Franklin.

— Dajże pan pokój — obruszyła się. — Jazda.

Szedł z nią po wspaniałych schodach. Na ich spotkanie ukazał się odźwierny o minie ministra conajmniej.

— Dobry wieczór, Moult — przywitała go łaskawie. — To pan Franklin, nowy lokaj ojca. Konamy z głodu; proszę nam podać herbatę w saloniku, a żywo.

Moult poczerwieniał i zwilżył sobie wargi.

— Nakryłem do stołu dla pana Franklina w kredensie, proszę jaśnie panienki — oświadczył z godnością.

* * *

Już od tygodnia pełnił Franklin obowiązki swego nowego zawodu i Sir Digby był zeń zupełnie zadowolony. Mniej zadowolona była zeń najmłodsza córka pana domu. Młodzieniec stanowczo nie chciał podzielać jej liberalnych poglądów, uparcie tytułował ją panienką i odzywał się tylko wtedy, gdy go zapytała o co. Wyraz jego twarzy był filozoficznie spokojny, bynajmniej jednak nie uradowany. To ją szczerze martwiło, zdecydowała tedy wykonać swój zamach stanu. — W tym celu udała się tego rana do gabinetu ojca i zapukała do drzwi.

— Proszę!

Na podstawie tego okrzyku wprawne uszko miss Feli określiło natychmiast, że Sir Digby cierpi na atretyzm i jest wściekły. Wsunęła się nieśmiało.

Był w trakcie czytania poczty, co zawsze nader ujemnie wpływało na jego humor.

— Głupcy, idjoci; — mruczał gniewnie, drąc list po liście na strzępy. Jeden tylko rozsądny list w całej paczce od prof. Foxtona z Leeds University; zapowiada, że przyjedzie obejrzeć moje rękopisy i pokazać mi własne.

Sir Digby Harborough był zbieraczem. Jego kolekcja miniatur i średniowiecznych manuskryptów słynęła w całej Europie. Surowy i przykry dla wszystkich, stary arystokrata żywił istną czułość dla tych, którzy podobnego mieli „konika".

— Czy mam napisać odpowiedź? — spytała słodziutko.

— Nie!

— Powinienbyś, papo, mieć sekretarza...— zaryzykowała.

Była to niewczesna uwaga w nieodpowiedniej chwili. Sir Digby w tej chwili potrząsnął swem wiecznem piórem, by się przekonać czy jest w niem atrament; pióro potaknęła tak szczodrze, że cały notes upstrzył się plamami.

— Wynoś mi się! — ryknął rozjuszony rodzic.

* * *

Dzień był upalny. Chudy człowieczek o wyglądzie uczonego przywlókł się zziajany do pałacyku. — Był to pan profesor Foxton, przybyły na nieszczęście wcześniej, niż go czekano, tak, że wysłana poń kareta ze wspaniałym stangretem na koźle wyminęła go w drodze, nie darząc najmniejszą uwagą.

Gdy uczony mąż wkroczył do przedsionka, ujrzał siedzącą na stole i huśtającą nóżkami złotowłosą panienkę z powieścią w ręku, a przy drzwiach kogoś, kto wyglądał na studenta, starał się zaś wyglądać na lokaja. W tej chwili otwarły się drzwi gabinetu i na powitanie gościa wyszedł z otwartemi ramionami pan domu.

Kiedy obaj zbieracze rękopisów zniknęli za portjerą, młodzieniec usiłujący wyglądać na lokaja zawahał się chwilę u drzwi korytarza kuchennego, ale zawrócił i podszedł do panienki.

— Kto to? — zagadnął ją krótko.

Felicja drgnęła; po raz pierwszy przemówił do niej samorzutnie.

— Jakiś profesor — odparła. — Albo co?

— Jaki profesor i skąd — nastawał.

Namyślała się ze ściągniętemi brwiami

— Aha, przypominam sobie: profesor Foxton z Leeds University. Dlaczego pan pyta?

— Proszę tu chwileczkę zaczekać. Idą do telefonu.

— Niebawem powrócił.

— Pani jest pewna, że to prof. Foxton z Leeds University?

— Jak najpewniejsza; czytałam jego list do papy.

— Profesor Foxton z Leeds University jest obecnie w Szwajcarji.

Jej szafirowe oczy otwarły się szeroko.

— Więc któż to taki? — szepnęła.

— To mię właśnie zaciekawia — rozmyślał głośno. — Jużem gdzieś widział tę figurę, ale gdzie?... W tem sęk.

— Jaka pyszna przygoda! — wykrzyknęła zachwycona. — Koniecznie, koniecznie przypomnij sobie pan!

— Staram się...

Naraz uderzył się w czoło.

— Mam! Ale gdzie on?

— W błękitnem saloniku.

— Tam, gdzie są miniaturzy, nieprawda? Niech pani pójdzie zobaczyć, czy zbiory są w porządku, ja zaś zatelefonuję.

Po kilku minutach spotkali się w błękitnym saloniku.

— No, jakże tam? — zagadnął.

— Brak czterech — rzekła wolno — czterech najcenniejszych. Ktoś wyważył wieko, o, patrz pan — i — i — okno jest otwarte, a na dywanie widać ślady zabłoconych butów.

— Ładna historja — gwizdnął.

— W każdym razie — zadecydowała — chodźmy ostrzec papę.

Dwaj kolekcjonerzy niejednakowo zareagowali na tę przykrą wiadomość: Sir Digby zsiniał ze wściekłości, łagodny zaś profesor po chwili spokojnego namysłu przypomniał sobie, że zauważył był, wchodząc do pałacyku, myszkującego pod oknami draba. — Myślałem, że to ogrodnik — objaśnił.

— Trzeba sprowadzić policję — skromnie wtrącił Franklin.

Profesor bystro nań spojrzał: spojrzenie młodzieńca nie spodobało mu się — jeszcze zaś mniej podobały mu się następujące jego słowa:

— Jako jedyna osoba, która dziś była w błękitnym saloniku bez świadków, pan profesor nie weźmie mi za złe, jeśli go poproszę wywrócić swe kieszenie?

Nastąpiło kłopotliwe milczenie,

— Czy to pański sekretarz? — zwrócił się Foxton do gospodarza.

— Nie, to mój lokaj.

— Naprawdę?... Jednakże ma on słuszność. Oto moje kieszenie.

To mówiąc, okazał zebranym ich wnętrze. Ani śladu minjatur.

— A pańska walizka? — uprzejmie poddał Franklin.

— Precz! — wrzasnął oburzony pan domu. To zniewaga!

Wtem szanowny profesor błyskawicznym ruchem rzucił się ku oknu — zapóźno Franklin już go tulił w pieczołowitych a krzepkich ramionach.

— Puść... puśćże mię pan u licha. Nie będę uciekał. Ba, każdy miewa chwile niepowodzeń. Minjatury są za podszewką walizki. Czy to policja? oddaję się w ręce sprawiedliwości.

— Przypomniałem sobie jego twarz — tłumaczył Franklin Felicji. W pierwszych miesiącach wojny wstąpił do naszego pułku na ochotnika, ale go wkrótce wyrzucono za jakąś kradzież.

Sir Digby wydał jakiś pomruk, mogący oznaczać wdzięczność albo zainteresowanie.

— Poczta, proszę jaśnie pana — oznajmił Moult, wchodząc do pokoju z tacą w ręku. Sir Digby jęknął, niecierpiał listów.

— Może pozwoli pan, że ja je przejrzę? — zaproponował Franklin.

Gdy w godzinę potem Felicja weszła do pracowni, ojciec jej dyktował szybko piszącemu jej protégé.

— Felicjo! — zawołał.

— Słucham, papo.

— Czy herbata gotowa?

— Tak jest.

— Każ Moultowi dodać jedno nakrycie — dla mego nowego sekretarza.



AUTOR I KSIĄŻKA



Wacław Lipiński. — Od Wilna po Dynaburg. — Wspomnienia z walk 5 p. p. Wydanie II. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 3.80 zł.

Książka mjr. dr. Wacława Lipińskiego to doskonały pamiętnik żołnierski. Autor jej nie po raz pierwszy występuje jako pamiętnikarz i historjograf działań bojowych. Znaczną i zasłużoną poczytnością cieszą się jego poprzednie prace z tego samego zakresu, a mianowicie „Szlakiem I Brygady" i „Wśród lwowskich orląt", w których przedstawił epopeję legjonową oraz bohaterską obronę Lwowa.

Omawiana książka, stanowiąca niejako dalszy ciąg wspomnianych, jest poświęcona bojom 5 p. p. Legjonów, w okresie zwycięskiej ofensywy naszej wiosną 1919 r. Autor uczestnik tych działań, spisał swe wspomnienia na gorąco, tuż po ukończeniu walk, dzięki czemu książka jego tchnie szczerą bezpośredniością i świeżością odczucia. Nabrzmiała rozmachem epickim, potoczysta proza autora kojarzy się szczęśliwie z niewymuszoną, żołnierską prostotą. Ani śladu niezręcznej patetyczności, ani na chwilę nie wstępuje autor na koturny, co tak często razi w różnych wspomnieniach wojennych i obniża wartość wiarogodnego dokumentu przeżyć bojowych. Powabność stylu podnosi wrodzony autorowi dar wnikliwej obserwacji określonej swoistym, niefrasobliwym humorem legjonowym. Dzięki swej wyrazistej plastyczności, na długo w pamięci czytelnika utkwią takie obrazki, jak przetwarzanie nagwałt w przededniu walki niezdarnego materjału rekruckiego 5 p. p. Leg. na prawdziwych żołnierzy, przygody ze „Słodką ze Lwowa", ucieranie się z pancerką bolszewicką, nabieranie bolszewików, zwanych „barkami", i wiele innych.

Niezaprzeczone zalety książki mjr. Lipińskiego złożyły się na to, że Minist. W. R. i O. P. zaleciło ją jako obowiązkową dla bibljotek szkół powszechnych. O wartości jej i poczytności świadczy zresztą wymownie okoliczność, że w przeciągu kilku lat pierwsze wydanie w nakładzie 6.000 egz. uległo zupełnemu wyczerpaniu. Ogłoszone obecnie wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, wyróżnia się ujmującą szatą zewnętrzną i wieloma ilustracjami.

Zaruski Marjusz. — Moja czwarta podróż na „Witeziu". — Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 1 zł.

W książce pod powyższym tytułem znany propagator idei morza polskiego gen. Marjusz Zaruski wystąpił do naszych amatorów jachtingu z zachętą do wycieczek pełnomorskich, do porzucenia wreszcie raz na zawsze zaczarowanego trójkąta Gdynia—Hel—Gdańsk, względnie podróży wzdłuż wybrzeży. Autor wychodzi ze słusznego założenia, że umiłowanie i sportowe opanowanie przestworzy morskich, przybliży nas do ideału realnego opanowania morza. Wiedziony tą myślą, zapalony żeglarz opisał barwnie swoją czwartą zkolei pełnomorską podróż na „Witeziu", na maleńkim jachcie, odbytą z Gdyni do Malmö i Kopenhagi oraz zpowrotem. W podróży tej, w czasie której gen. Zaruski sprawował kapitaństwo „Witezia", przydarzyły się zaimprowizowanej załodze różne przygody pełne uroku dla każdego prawdziwego sportsmena. Szamotanie się ze wzburzonym Bałtykiem, przemykanie się wśród zdradnych fal, ustawiczna walka o całość kruchego statku, wszystko to przepojone urokiem pełnego morza, znalazło w gen. Zaruskim powołanego odtwórcę i epika. Niezapomniane wrażenia załogi, uchwycone zgrabnie i z humorem, skłonią niejednego czytelnika do bliższego zainteresowania się morzem oraz wspaniałym sportem — jachtingiem, jakiego może ono dostarczyć. Książka ta została wydana pięknie i ozdobiona rycinami.

Kajdany pękły moje

Kajdany pękły moje...
Hej! do mnie! bywaj rzeszo!
Czy widzisz wolne dłonie
Skrwawione na obronie
O ludu mego zbroje?
Dziś one Was pocieszą,
Powiodą w wolny raj —
Ty ludu duszę moją daj!
Ja z Tobą sił Tytana
Zaczerpnę u krynicy,
Bezkrwawą dam ofiarę
Z płonących wolnych dusz —
Uciszę wichry burz
Blask chwycę błyskawicy:
Jeżeli dasz mi wiarę
Zbuduję kraj bez cara...
Jam powstał z Twego jęku
I trudu Twej niewoli.
Daremno wróg się wzmaga
Przeciwko mnie — Wodzowi...
Mój Lud nie zazna lęku,
Pierś jego oto naga
W zwycięskiej gorze woli.
Dziś.. kona smok stugłowy...

— — — — — — — — — —

Kajdany pękły moje —

TADEUSZ TESLAR.

Warszawa, 8.XI. 1918
w dniu powrotu z Magdeburga.

General Camon. — *Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom.* — Studjum strategiczne z francuskiego przełożył *Józef Andrzej Teslar.* Warszawa 1930. Cena 3.50 zł.

Generał Camon, wybitny pisarz wojskowy francuski, znany i u nas z kilku przekładów, poświęca się specjalnie zgłębianiu i oświetlaniu taktyki napoleońskiej.

Kampanją polsko - bolszewicką generał Camon zainteresował się żywo po przeczytaniu francuskiego przekładu dzieła marszałka Piłsudskiego „Rok 1920", gdy spostrzegł, że głównem działaniem tej kampanji był manewr w stylu napoleońskim, prowadzony przez marszałka Piłsudskiego znikomemi siłami na tyły armij bolszewickich w chwili, gdy te natarły na przedmoście Warszawy.

Owocem studjów gen. Camona nad tem zagadnieniem była książka wydana w 1929 roku p. t.: „La manoeuvre liberatrice du Marechal Pilsudski contre les Bolchéviks. Aout 1920. Etude stratégique".

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy wydał przed kilku dniami tę pracę w polskim przekładzie pióra mjr. Józefa Andrzeja Teslara p. t. „Zwycięski manewr marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom". Praca gen. Camona dzieli się na dwie części. W pierwszej autor podaje zwięzłą historję manewru Marszałka, rozpatrywanego wyłącznie ze stanowiska strategicznego. Część druga jest rozbiorem krytycznym tego manewru w celu wyciągnięcia z niego pouczających wniosków. Celem jak najwszechstronniejszego ujęcia tych wniosków generał Camon zestawił w tej części manewr marszałka Piłsudskiego z różnemi napoleońskiemi manewrami na tyły nieprzyjaciela.

Gruntowna i wnikliwa analiza doprowadziła gen. Camona do wniosku, że „napoleoński manewr marszałka Piłsudskiego na tyły armij czerwonych w chwili, gdy usiłowały one zdobyć warszawskie przedmoście, ocalił Polskę.

Interesująca praca gen. Camona jest bardzo na czasie, gdyż zarówno we francuskiej jak i polskiej literaturze przedmiotu nagromadziło się co do oceny kampanji 1920 r., a zwłaszcza co do roli i znaczenia manewru marszałka Piłsudskiego mnóstwo nieporozumień i opinij sprzecznych, a częstokroć bezpodstawnych. Autorytatywna praca gen. Camona usunie te nieporozumienia, rzucając na wypadki sierpniowe 1920 roku snop światła prawdy historycznej, opartej na trzeźwej analizie krytyczno-porównawczej.

(Dokończenie ze str. 7-ej).

Specjalnym nerwem tej formacji jest ogromnie intensywna agitacja antypolska. Ogółem szaulisów można na Litwie naliczyć około 14.000 członków.

Armja litewska uzbrojona jest nowocześnie w mausery i karabiny angielskie.

Warunki gospodarcze Litwy nie pozwoliły jej na zorganizowanie floty morskiej. Litwini posiadają zaledwie jeden stary monitor „Letouwa".

Korpus oficerski Litwy rekrutuje się przeważnie z oficerów byłej armji rosyjskiej. Ciekawe jednak jest to, że umysłowy poziom oficerów litewskich jest niezmiernie niski, nawet mniej, niż średni. Stwierdzają to zupełnie zgodnie sami sojusznicy Litwy — Sowiety i Niemcy. Oficjalne wydawnictwo sowieckie p. t. „Innostrannyje armii i floty" (Armje i floty zagraniczne) wydawnictwo „Wojennyj Wiestnik" (Moskwa 1928) pisze, że „Oficerowie litewscy pod względem inteligencji zajmują wśród sąsiadów ostatnie miejsce" i nazywa ich „mało inteligentnymi". Żołnierzy charakteryzują Sowiety, jako „niekulturalnych", „40—50 procent analfabetów", a wojsko i urzędników litewskich mianują w czambuł „łapownikami".

Sztab Generalny litewski wysyła swych oficerów na uzupełnienie wiedzy wojskowej przeważnie do Czech i do Francji.

Widzimy więc, że nie wojsko litewskie stanowi niebezpieczeństwo dla Polski i dla pokoju na wschodzie Europy, lecz te czynniki polityczne, o których wspominaliśmy na wstępie naszego artykułu. Czynnikami temi jest zależność Litwy od Niemiec i Rosji sowieckiej, działających w swych posunięciach, o ile chodzi o sprawy polskie i bałtyckie, w zupełnem porozumieniu.

Warto tu mimochodem podkreślić, że wszystkie np. komunistyczne gazety sowieckie mają wolny debit w Kownie i wszędzie, jako nie niebezpieczne, mogą być kupowane.

Samobójcza polityka szowinizmu litewskiego, jaką utrwalił na Litwie były operetkowy dyktator Waldemaras, doprowadzić w końcu musiała do zupełnego odosobnienia Litwy, pozostawiając ją w ramionach nienawidzących Polski — Berlina i Moskwy. Dopiero ostatnio Litwa, gdy ocknęła się w swej przykrej samotności, zaczyna szukać przyjaciół... na Łotwie i w Szwecji. A wielka szkoda, że serce Litwy nie czuje serca Polski, które mogłoby przynieść Litwinom więcej, niż nawej przypuszczają. Tymczasem zaś kołduny litewskie zajadają Niemcy i bolszewicy, lecz głodny Litwin woli być uparty.

TADEUSZ TESLAR.

KTO WPŁACA PRENUMERATĘ TEN ŚWIADCZY NA RZECZ INWALIDÓW ARMJI NARODOWEJ

TEATR I SZTUKA

„BORUTA" W TEATRZE WIELKIM



Koryfejki — djablice w balecie „Boruta" w Teatrze Wielkim.

Teatr Wielki w Warszawie ze znacznym sukcesem wystawił nową polską operę — balet utalentowanego kompozytora, Witolda Maliszewskiego. Tekst opery, owiany miłym sentymentem, w którym niemałą rolę odgrywa nuta patrjotyczna, napisał Or - Ot. Wspaniałe, jak zwykle w Teatrze Wielkim, tło dekoracyjne jest dziełem art.-malarza Wodyńskiego, reżyserja pp.: Parnella i Popławskiego, orkiestrę zaś prowadził p. Rudnicki.

Muzyka operuje przeważnie rytmami tanecznemi, rzadko przerywanemi arjami i epizodami wokalnemi, to też dzieło Maliszewskiego należałoby raczej określić jako balet, niż operę.

Całość stanowi widowisko barwne, porywające dynamiką akcji i wybijającym się na pierwszy plan muzyki elementem poezji, i jako takie utrzyma się zapewne dłużej w repertuarze Teatru Wielkiego.

WZOROWY DZIEDZINIEC



W nowych domach spółdzielczych zakładane są wzorowe dziedzińce - ogrody, które dla mieszkańców domów służyć będą w chwili wytchnienia a dziatwie do zabawy.

JAK SIĘ PANI TEN TYP PODOBA?



„CYNIK"



„DOBRY CHŁOPAK"



„PARTNER DO TAŃCA"



„HULTAJ"



„KOCHANY BUBEK"



„WIEŚNIAK"



„SZELMA"



„CZŁOWIEK INTERESU"



„POŻERACZ SERC"



„SENTYMENTALNY"



„ZAGADKOWY"



„DESPOTA"

ZA DOWCIPNĄ ODPOWIEDŹ NAGRODA



„WUJEK"



„ENERGICZNY"



„KOKIET"



„BIAŁA KARTA"



„HULAKA"



„NIE - NIEBEZPIECZNY"



„IRONICZNY"



„VIVEUR"



„FILISTER"



„PIĘKNIŚ"



„POSZUKIWACZ PRZYGÓD"



„MŁODZIK"

WIOSENNE KAPELUSZE



Kapelusz stanowi jedną z najważniejszych części toalety eleganckiej kobiety. Nawet najskromniejsza suknia wygląda elegancko, gdy się ma ładny kapelusik, pantofelki, świeże rękawiczki. Te niby to detale odgrywają w całości pierwszorzędną rolę. Nasze prababki mówiły że: „pięknej twarzy i rondel do twarzy". Jakże się te czasy zmieniły! Najpiękniejsza twarz niknie bez odpowiedniej oprawy.

Kapelusze wiosenne tegoroczne różnią się od modeli zimowych nietylko materjałem, z którego są zrobione, lecz i formą. Znikły obcisłe kapelusiki filcowe, oblegające głowę, wycięte ponad brwiami. Linje nowe są bardziej skomplikowane i bardziej twarzowe. Kepelusze są podniesione z jednej strony, z której są widoczne włosy, które jakby stanowią dalszy ciąg kapelusza. Turbany są nadal w modzie, wogóle wszystkie kapelusze drapowane, które się wykonują z jedwabiu lub imitacji słomki. Modne są kapelusze o dwóch lub trzech rogach miękko zagiętych, przypominających konchę. Duże kapelusze mają wydłużone ronda z boków i wąskie z przodu, z tyłu opuszczone na kark. Jako przybranie są modne kwiaty i wstążki gros-grain.

Kapelusze sportowe wykonują się ze słomki różnokolorowej plecionej, przypominającej tweed.

Najmodniejsze kolory kapeluszy: czarny, niebieski. we wszystkich odcieniach oraz biały.



O pielęgnacji włosów

III.

Prócz ciepłej wody i mydła do pielęgnacji włosów nadają się t. zw. spirytusy włosowe, w skład których wchodzą środki odtłuszczające, odkażające i gliceryna. Kawałkiem czystej waty wciera się je delikatnie w skórę głowy. Fryzowanie włosów i utrzymywanie ich w pewnej określonej pozycji osiąga się za pomocą t. zw. fiksatuarów; są to pomady, olejki lub brylantyny. Umiarkowane użycię tych środków, przy normalnych funkcjach wydzielniczych skóry głowy, nie jest samo przez się szkodliwem, pod warunkiem, oczywiście, najlepszej jakości materjałów, wchodzących w ich skład. Na zakończenie musimy dodać, że przy umiejętnej i racjonalnej pielęgnacji, można osiągnąć b. wiele w sensie utrzymania włosów i zapobieżenia ich wypadaniu. Niestety z doświadczenia doskonale wiemy, że na włosy nikt nie zwraca uwagi aż do chwili, kiedy zaczynają wypadać. Szerokie sfery publiczności wciąż jeszcze nie chcą pojąć, że ostateczny cel medycyny praktycznej polega na zapobieganiu, a nie na leczeniu chorób. Naogół bardzo nieliczni tylko rozumieją, że łatwiej zapobiec wypadaniu włosów, aniżeli leczyć później rozwinięte cierpienie.

Wspominaliśmy już o tem, że niema i nie może być uniwersalnego środka na porost i wypadanie włosów. Istnieje bowiem cały szereg przyczyn, wywołujących wypadanie włosów i leczenie okaże się tylko wówczas celowem, kiedy przyczyny te będą ściśle uwzględnione. Wynika z tego, że w żadnym wypadku nie należy tracić czasu, pieniędzy, no i, oczywista, włosów na hałaśliwie reklamowane „cudowne" wody lub mydła włosowe. Tylko doświadczony lekarz jest w stanie zorjentować się w każdej oddzielnej postaci wypadania włosów i w większości wypadków oddać prawdziwą korzyść pacjentowi taniemi i prostemi środkami. Zdumiewające wyniki, podziwiane niekiedy przez laików po użyciu środków opatentowanych i przypadkowa reklama zdobyta tą drogą, wynika stąd, że są to wypadki wypadania włosów po ostrych cierpieniach zakaźnych, jak np. tyfus, szkarlatyna, grypa, kiedy odrastanie włosów odbywa się samorzutnie, bez udziału jakichkolwiek środków, z chwilą restytucji sil chorego. Z drugiej zaś strony tenże laik staje wobec faktów zupełnej bezsilności nawet najtęższych lekarzy w pewnych nieodwracalnych postaciach łysienia przedwczesnego. Nic dziwnego zatem, że, nie pojmując głębiej istoty sprawy, szersza publiczność omija lekarza i tak chętnie posługuje się zręcznie reklamowanemi środkami.

Dr. S. H.

GOSPODARSTWO DOMOWE

BLINY Z KARTOFLI

1/2 kg. gotowanych kartofli utartych zmieszać z 4 żółtkami, trochę soli, imbiru i słodkiej śmietanki, dodać do tego 50 gr. mąki, kawałek masła dobrze wymieszać. Ubić pianę z 4 białek, lekko wmieszać, potem piec na rozpalonem maśle na patelni w piecu.

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Melduję Ci, Panie Marszałku

Panie Marszałku. Melduję się posłusznie inwalida Piotr Szary, powstaniec sejneński, b. Twój żołnierz 41-go suwalskiego pułku piechoty. Stoję na baczność na drewnianej nodze i patrzę z radością i dumą w Twoje, Panie Marszałku, oczy. Widzę w nich moje rodzinne Suwałki, któreś Ty — utracone chwilowo i zrabowane przez Litwinów — kazał nam odbierać wrogowi. Melduję Ci Panie Marszałku, że litewska kula urwała mi stopę — ale dałem ją bez żalu za moje miasto ojcowe. Gdyby trzeba było obu moich stóp i prawej ręki — a może oka, a nawet serca żołnierskiego, oddałbym je, boś Ty mi ojcowiznę wracał i na wiek wieków zwrócił. I chodzę, stukając protezą po szosie augustowskiej — z tego tylko radosny i dumny, że wszystkie te drzewa i łąki — że wszystkie te wody i ciche zagajniki cieniste moje są — boś mi je dał, Panie Marszałku.

Melduję Ci posłusznie Panie Marszałku, że mnie zapisali do inwalidów — jako że już żołnierzem być nie mogę. Otóż chcę Ci się użalić Panie Marszałku, że mnie, Twojego żołnierza, przemianowano niesłusznie na inwalidę, bo całem swem ciałem i duszą pozostałem Twoim żołnierzem. Wtłoczono mnie wraz z wszystkimi towarzyszami inwalidami armji narodowej — bracią żołnierską — na zapomniany głuchy, zabity deskami odcinek życia obywatelskiego — a nawet wepchnięto w żebraczy tłum, równając z tymi, którzy nie pracują bo pracować nie chcą i nie umieją, bo nigdy nie pracowali — ani dla siebie, ani dla społeczeństwa, ani dla Ciebie, Naczelny Wodzu.

Melduję Ci Panie Marszałku, że bardziej mi ciąży serce i duma żołnierza urażonego, niż drewniana proteza — bo ta przynajmniej mnie podpiera — gdy tymczasem zmuszają mnie do pogoni za łaskawym chlebem i frymarczoną koncesją, gdy muszę patrzeć, jak opuszczone rzesze inwalidów zapominają kim są i skąd się wywodzą, popychając się w ścisku o byt, który rozmaici poprawiacze polityczni regulują w zależności od swoich kombinacyj. Dają nam to, co dać chcą i tylko za to, jeśli im się to opłaca.

Nie mam czystego powietrza do życia — jedynie mnie cieszy nadzieja na lepsze jutro Ojczyzny i raduje wdzięczność żołnierska za odzyskaną Ojczyznę. Melduję Ci, Panie Marszałku, że przychodzą do mnie, do żołnierza armji narodowej — inwalidy wojska polskiego — politycy, którzy dybią, by mi odebrać prawo do miana żołnierza polskiego i w Twojem jakoby imieniu — doradzają, bym się przeistoczył w inwalidę wojennego i połączył się z tymi, których losy nigdy z Polską i z walką o Jej niepodległość nie związały się. Bylibyśmy chyba zupełnie bezradni i musielibyśmy utonąć w odmętach chciwości — by ssać jak pijawkę Matkę Ojczyznę — żądając od niej coraz to więcej i domagając się koncesyj i tylko koncesyj — gdyby nie to, że nic nie zdoła zabić w nas, inwalidach Wojska Polskiego — godności żołnierza polskiego, który służył pod Twemi rozkazami Wodzu.

Ksiądz Piotr Skarga pozostawił w spuściźnie żołnierzom-obywatelom słowa niezatarte — ale które niewielu chce pamiętać — *„nic nam Ojczyzna nie jest winna, bowiem my wszyscy jesteśmy Jej dłużnikami"* — Panie Marszałku! Dlaczego tak się dziś dzieje, że politycy, którzy uważani są za przedstawicieli narodu, zamiast domagać się od obywateli, by ci dług wdzięczności względem Ojczyzny spłacali — wskazują i doradzają, jak się najkorzystniej i za jaką cenę można dobrać do żywej skóry Polski i ciągnąć z niej najwygodniejsze korzyści.

Melduję Ci Panie Marszałku, że wytworzono sztucznie takie stosunki, tak obelżywe dla uczciwego inwalidy — żołnierza polskiego — że z gromady inwalidzkiej uczyniono jakieś zorganizowane stowarzyszenie żerowania na Państwie Polskiem i łapczywego poszukiwania koncesyj. Jako żołnierz uczyłeś mnie Panie Marszałku myśleć i troskać się, jakby tu Polskę wyzwolić i wyrwać z rąk nieprzyjaciół. Tak jest, nauczyłeś żołnierza myśleć o Polsce i państwie i od myśli tej już odwyknąć nie mogę.

Dlatego też wiele nocy i dni strawiłem na tem myśleniu, jakby te nieprawości wytępić i usunąć z polskiej roli społecznej.

I jeśli mi wolno zwrócić się do Ciebie, Panie Marszałku, z kilku w tej cierpkiej dla nas sprawie słowami — racz mnie dziś wysłuchać. Wiem, że obowiązek pracy obywateli dla państwa winien być najpierwszy. Również wiem, że państwo tej pracy nie skąpi i rozdziela według możności i zasługi obywatelom. Wiem, że koncesje są jedną z form wymiany pracy i pomocy państwowej dla tych, którzy w inny sposób pracować nie mogą.

Niestety, przez nieprawość i polityczne kombinacje, sięgające dawnych lat, rozdane koncesje w ręce nieprawego łoża obywateli — nieuprzywilejowanych do żadnej pomocy państwowej — paraliżują możliwości rzetelnej pracy inwalidom i stwarzają podłoże do rywalizacji pomiędzy inwalidami, podczas gdy to nie powinno mieć pod żadnym pozorem miejsca.

Panie Marszałku, wejrzyj okiem na nasz los Twoich żołnierzy — dziś inwalidów — a nastąpi to, co być powinno. Żołnierz Twój — inwalida Wojska Polskiego — słuchać i pracować pragnie. — Wiemy, że wystarczy Twój nakaz — opieki.

Melduję Ci, Panie Marszałku — moją wdzięczność, posłuszeństwo i serce żołnierza. Przyjmij je jako dar prosty i wieczysty.

Żołnierz suwalski i powstaniec sejneński

PIOTR SZARY.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

NOWY-SĄCZ

Donoszą nam, że w ostatnich dniach odbyła się konferencja pod przewodnictwem starosty p. Milinowicza przy współudziale przedstawicieli Legji Inwalidów W. P. i Związku Inw. R. P., mająca na celu usprawnienie załatwiania próśb inwalidów. Przed dyskusją zostały wygłoszone referaty, przez poszczególnych kierowników działów inwalidzkich, w których treści poruszono najaktualniejsze zadania dotyczące zaopatrzenia, leczenia, protezowania i nadawania posad inwalidom. W dyskusji podniesiono bardzo dodatni czynnik współpracy władz ze Związkami, co nader korzystnie odbija się przy załatwianiu spraw inwalidzkich. Podkreślono również sprawne działanie miejscowego Urzędu Inwalidzkiego, który stosunkowo w niedługim czasie zaczął pozytywnie i owocnie pracować ku zadowoleniu rzesz inwalidzkich, jak również zwrócono uwagę na nader przychylne traktowanie inwalidów przez lekarzy Kasy Chorych w Nowym Sączu. Z przyjemnością zamieszczamy powyższą notatkę, z tem głębokiem przeświadczeniem, że wkrótce znikną wszelkie żale i skargi inwalidów, na złe traktowanie ich żądań.

POZNAŃ

Dnia 12 marca odbyło się walne zebranie członków oddziału poznańskiego przy współudziale przedstawicieli Zarządu Głównego St. Pawluka i Kazimierza Skiminy, oraz przedstawicieli władz państwowych w osobie p. płk. Sokołowskiego — szefa wydziału bezpieczeństwa, nadto przybyli przedstawiciele Torunia i Rawicza. Po wysłuchaniu sprawozdań z dotychczasowej działalności poznańskiego Zarządu, komisja rewizyjna w szerokiem omówieniu warunków pracy i rozwoju miejscowej placówki zgłosiła wniosek o uchwalenie votum ufności dla ustępującego Zarządu, co zebrani chętnie uczynili.

Po wygłoszeniu referatu przez kol. St. Pawluka na temat ustawy inwalidzkiej i poruszeniu szeregu spraw natury gospodarczej, przystąpiono do nowych wyborów.

W skład nowego Zarządu weszli: Stanisław Rybka-Mirius — jako przewodniczący, oraz członkowie Janicki, Żurkiewicz, Materne i in.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli jako przewodniczący kol. Korowacki, Szerszeń i Olszewski. Na tem zebranie zakończono.

Dział Koncesyjny

Kielecka Izba Skarbowa zawiadamia o następujących wolnych koncesjach:

L. dz. W. IV. 4979/2/30 z dnia 11 marca 1930 r. w miejscowości Chrobrzec pow. Pińczowskiego — na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych z wyszynkiem. Termin składania podań do dnia 10 kwietnia 1930 r.

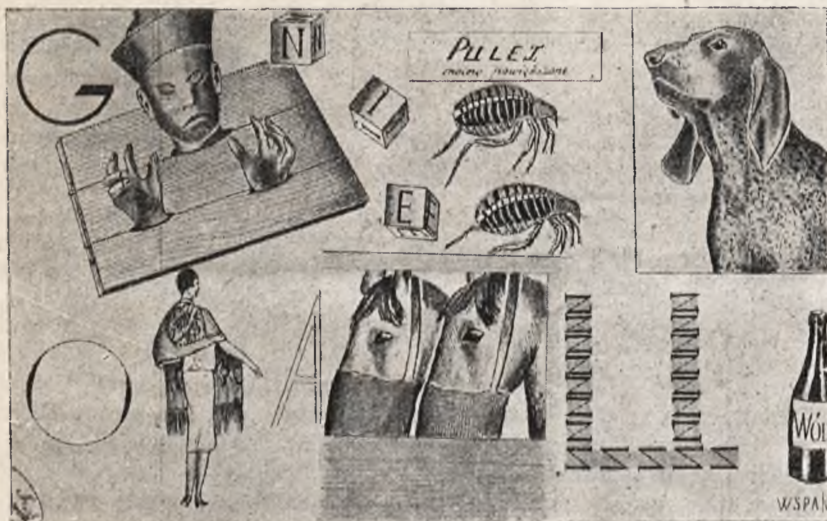
L. dz. W. IV. 4980/2/30 z dnia 11 marca 1930 r. — w miejscowości Koprzywnicy, pow. Sandomierskiego — na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych z wyszynkiem. Termin składania podań do dnia 10 kwietnia 1930 r.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS Nr. 21.



REBUS Nr. 22.



REBUS Nr. 23.



Za rozwiązanie rebusów — cenne nagrody książkowe.

Z BIURKA REDAKCYJNEGO

„Em - ski" w Brześciu nad Bugiem. Dziękujemy za słowa zachęty i życzliwe rady. Artykuł o polonji w tem właśnie mieście, o którem Pan wspomina, dobrze zilustrowany, zamieścimy z przyjemnością. Materjału literackiego mamy w tece sporo, tak że narazie nie jest pożądany. Polecamy się pamięci i życzliwości nadal.

Stefanowi Jakubiakowi w Warszawie. — Wiersz bardzo serdeczny i wdzięczny. Przytaczamy go:

Hej wy, pola, ciche pola,
Użyźnione naszą krwią,
Purpurowa od niej rola,
A nam serca bólem tchną.

Hej wy, pola, złote łany,
Niech rozebrzmi skargi dzwon
Że za krwawe nasze rany
Chmara trutni zbiera plon.

Hej wy, pola, szare niwy,
Z czyjej winy to„ czyj błąd?
Trutniom dobrze, ci szczęśliwi,
Nas zepchnięto w szary kąt.

Hej wy, pola, ciche pola,
Użyźnione naszą krwią,
Chociaż czarna nasza dola,
Lecz dla Polski serca tchną...

Wadą wiersza jest określenie „serca tchną", gdyż serce *tchnąć* nie może. Serce może być *wypełnione* bólem, a jeżeli chodzi o metaforę poetycką, to nawet *skowytać* może z bólu, *płakać* z bólu, *szlochać* i t. d.

A teraz co do idei wiersza... Gdyby nie jego szlachetne zakończenie, że „chociaż czarna nasza dola, lecz dla Polski serca tchną", mielibyśmy i tutaj zastrzeżenie, ponieważ hołdujemy pięknej zasadzie Piotra Skargi, iż „Ojczyzna nam nic nie jest dłużna, jeno my wszyscy jesteśmy jej dłużnikami". I chociaż, jako inwalida, który krwią spłacił dług Ojczyźnie, ma Pan rację, iż jest wielu trutni, lecz jest wielu i takich, którzy również spłacili dług Ojczyźnie, narażając się na śmierć, krew i rany, tylko że zrządzeniem Opatrzności wyszli cało.

Za dobre słowo dla „Reduty" jesteśmy bardzo wdzięczni. Prosimy o dalszą pamięć!

Witoldowi B. w Krakowie. Pańskie refleksje na temat zmienności losów wyrosłych z dnia na dzień znakomitości — prawdopodobnie znajdą swoje miejsce na łamach „Reduty". Co się tyczy Pańskiego projektu stałej kroniki, porozumiemy się z Panem listownie.

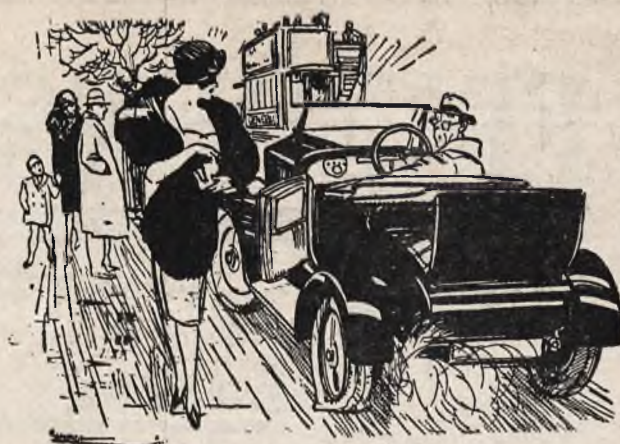
Arnoldowi N. w Kołomyi. Niestety, artykuł Pana nie odpowiada charakterowi „Reduty". Przypuszczamy, że jeden z miesięczników lub tygodników literackich mógłby zamieścić Pańską pracę o Shelley'u.

„Zośce" z Modlina. Dziękujemy za uznanie. Co do działu ilustracyjnego, sądzimy, że będzie Pani zadowolona z galerji typów męskich, jaką drukujemy w niniejszym numerze.

PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „REDUTĘ"



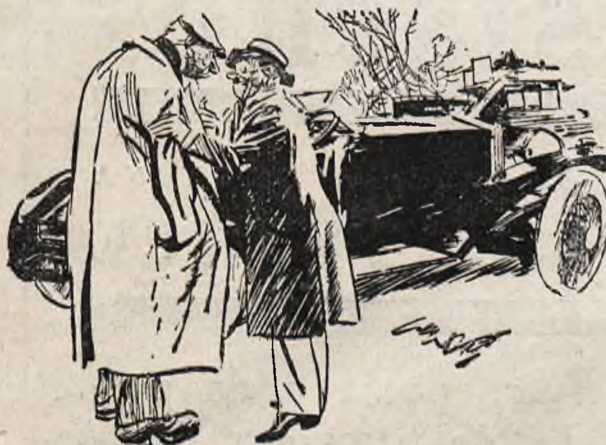
— Ty się przyznaj, Moryc, ile dostałeś posagu?
— Dziękuję, nieźle. Tysiąc dolarów za kilo żywej wagi.



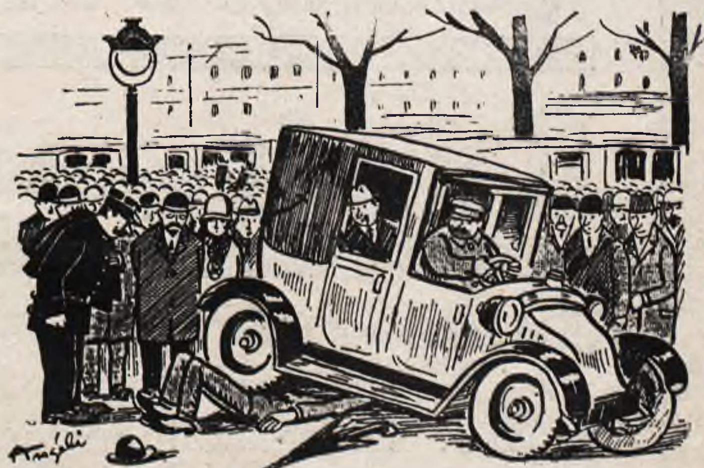
— Jak się pani podoba mój nowy samochód?
— Owszem, owszem. Ma tylko jedną wadę...
— ??
— Szpetnego szofera.



— Co, znowu wypadek samochodowy?
— Nic podobnego! Zapomniałem tylko prawa jazdy, a nie chcę płacić grzywny.



— Panie! panie! czy pan zna się na prowadzeniu samochodu?
— Nie, ani trochę.
— To się świetnie składa: popilnuj mi pan maszyny!



— Panie, kiedyż pan wylezie z pod tego wozu? Nie widzi pan, że cały ruch wstrzymany!

PRENUMERATA: miesięcznie — zł 2, kwartalnie — zł. 6, półrocznie — zł. 12, rocznie — zł. 24. — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760.

OGŁOSZENIA: Cała strona — zł. 900, pół strony — zł. 500 ćwiartka — zł 300, ósemka — zł. 180, szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej

Wydawca: **Legja Inwalidów Wojsk Polskich.** Redakcja: **Remigjusz Kwiatkowski, Tadeusz Teslar.**

Redaktor odpowiedzialny: *M. LABU...* Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.